Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 20 gr.

Rok II.

№ 2

RADOM

Głos Wsi

14 STYCZEŃ 1934 R

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Bogactwo narodów łączy się przedewszystkiem z procesem przeróbki surowców na produkty ostateczne i z organizacją wymiany towarowej, postawioną na wysokim poziomie Min. E. KWIATKOWSKI.

O standaryzację zbóż...

Słyszy się ciągle narzekania na niskie ceny zbóż. Przyczyną tego według mniemania niektórych rolników, ma być nadmierna produkcja zbóż, w związku z tem za wielka podaż w stosunku do popytu, co z kolei odbija się ujemnie na cenach.

Wprawdzie Rząd—przez tak zwaną „akcję interwencyjną" czyli zakup zbóż z funduszów państwowych w momencie największej podaży — stara się odciężyć rynki zbożowe, jednak akcja ta nie rozwiązuje całkowicie sprawy.

Jasną jest rzeczą, że zboża wyprodukowanego w kraju, sami spożyć nie jesteśmy w stanie.

Należałoby więc nadmiar zbóż sprzedać zagranicę. Tu dopiero zaczynają się piętrzyć trudności. Bo przecież każde państwo jest w mniejszym czy większym stopniu rolniczem.

Rządy tych państw, tak zresztą jak i nasz Rząd, biorąc w opiekę rolnictwo swego kraju, nie dopuszczają do wwozu zboża obcego.

W ten sposób, utrzymują ceny na rynkach wewnętrznych wyższe i umożliwiają konkurencje miejscowego zboża.

Wprawdzie są kraje, których produkcja zbóż nie pokrywa zapotrzebowania i te muszą zboża nabywać z innych krajów. Ponieważ chcących sprzedać swe zboże jest bardzo wielu, przeto jest rzeczą naturalną, że kupujący wybiera i nabywa towar tylko pierwszorzędnej jakości.

Jak wobec tego przedstawiają się nasze wywozy zboża z Polski?

Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź: źle!

Ależ dlaczego? Przecież zboże, nawet w dużej ilości, na wywóz mamy; przecież Rząd nasz, w trosce o dobro rolnika i na skutek przedłożeń organizacyj rolniczych, ustanowił cła wwozowe, a co więcej ustanowił t. zw. „premje wywozowe".

Zdawałoby się więc, że są wszelkie warunki dla popierania wywozu naszych zbóż.

Stwierdzić trzeba, że Rząd zrobił wszystko co było w jego mocy. Pomimo to wywóz zboża idzie jak z kamienia i nie bez przyczyny.

Jak już wspomnieliśmy, zagranicę można sprzedać zboże, ale tylko pierwszorzędnej jakości i tylko za takie uzyskuje się dobre ceny.

A jakie zboże my mamy do zbycia? ano, takie, jakie zbieramy, a zbieramy takie, jakie siejemy. A jakież to zboże siejemy? Jeżeliby nawet pominąć zasiewanie pól pośladami, to musimy zwrócić uwagę na odmiany zbóż.

Toż gospodarze jednej wsi, na jednakowych glebach, uprawiają żyto najrozmaitszych odmian, poczynając od żyta, które jeszcze „króla Ćwieka" pamięta, przez żyta niektórych a różnorodnych odmian, zmienianych starym zwyczajem „z ziemi cięższej na przypiachy" i odwrotnie, aż do ustalonych, ale już często zwyrodniałych odmian jak: Petkus, Wierzbińskie, Puławskie, Kazimierskie lub Rogalińskie.

Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę różną głębokość i sposób uprawy, bodaj jeszcze różnorodność nawożenia, oraz czyszczenie, a właściwie nieczyszczenie ziarna—nic dziwnego, że zgromadzone z całej wsi żyto celem sprzedaży, stanowi towar pośledniego gatunku, o sprzedaży którego na rynkach zagranicznych mowy być nie może, a który na rynku krajowym jest znany pod nazwą „żyto zbierane" i osiąga cenę niższą od I-szego gatunku o 2—4 zł. na 1. q.

Standaryzacja więc produktów rolnych ma nasze zboża ujednolicić i uszlachetnić jakościowo, przez co będziemy mogli łatwiej znaleźć na niego zbyt na rynkach zagranicznych i uzyskać na nie wyższe ceny.

Ażeby cel ten osiągnąć rolnicy muszą sobie dokładnie zdać sprawę z doboru nasion do siewu, stosować w uprawie ziarno pierwszorzędnej jakości, możliwie jednej odmiany.

Wydatek na zakup doborowego nasienia opłaci się z dużą nadwyżką, gdyż przyczyni się do uzyskania z q ha dużo więcej plonu, który nie tylko, że będzie lepszy do własnego użytku, ale i na rynku uzyska znacznie wyższą cenę.

Zaopatrywać się w dobre nasiona mogą rolnicy w specjalnych hodowlach nasion roślin uprawnych, ogniskach kultury rolnej, stacjach doświadczalnych i szkołach rolniczych.

Niezależnie od tego powinni rolnicy ziarna do siewu dobrze odtryjerować i młynkować.

Obok racjonalnego doboru nasion siewnych, trzeba jednocześnie stosować dobrą uprawę, odpowiednie nawożenie, właściwą pielęgnację i umiejętny zbiór, oraz należy dążyć do obniżenia kosztów produkcji, gdyż tylko wówczas będziemy mogli zapewnić naszemu zbożu stały i dobry zbyt.

St. Gołąbek

NOWY ROK NA ZAMKU KRÓLEWSKIM

Zgodnie z przyjętym zwyczajem Prezydent Rzeczpospolitej przyjmował życzenia z okazji Nowego Roku. Od godz. 10 rano składał życzenia personel kancelarji cywilnej i wojskowej oraz urzędnicy dyplomatyczni. O godz 10.30 p. prezes Rady Ministrów w otoczeniu członków Rządu udał się na Zamek i przyjęty był w apartamentach prywatnych Prezydenta. Zaraz potem Prezydent w otoczeniu członków Rządu, kancelarji cywilnej, gabinetu wojskowego i protokółu dyplomatycznego udał się do kaplicy zamkowej, gdzie ks. Mościcki odprawił Mszę św.

Po nabożeństwie Prezydent poprzedzony przez dyrektora protokółu w towarzystwie premjera — wszedł do sali rycerskiej, gdzie był zgromadzony cały korpus dyplomatyczny.

Msgr. Marmaggi, nuncjusz apostolski, wygłosił przemówienie — mówiąc między innemi:

Panie Prezydencie!

Weszło już w zwyczaj, iż dniu Nowego Roku mamy wielki zaszczyt i przyjemność odwiedzania Pana, Panie Prezydencie, na uroczystem zgromadzeniu w otoczeniu przedstawicieli Rządu, ażeby wyrazić Mu, przez moje usta, najgorętsze i najserdeczniejsze życzenia w imieniu dostojnych monarchów i szefów państw, których tu reprezentujemy.

Jak zwykle, moment historyczny, który znaczy koniec jednego i początek drugiego roku, napełnia nas jednocześnie nieokreślonemi troskami i nadziejami. Wiadomo, iż dwa ważne problematy, które same są źródłem wielu innych zagadnień ciążą nadal, jak koszmar, nad całym światem, który dotychczas nie zdołał się odeń uwolnić — są to zagadnienia wojskowe i finansowe Jest to ciężkie i smutne dziedzictwo, które przechodzi z roku na rok, hamując poważnie proces odbudowy pokoju i dobrobytu świata, do których ludzkość tęskni, jako do jedynego celu.

Lecz podstawą rozmów międzynarodowych pozostaje mimo wszystko rozum ludzki, a nie siła fizyczna i dlatego wzrasta stale pragnienie zgody i pokoju, które jest czynnikiem dominującym w pracach przedstawicieli rządów. Nie odstąpiono, przynajmniej celowo, od rozważania żadnego z tych zagadnień. Istnieje więc nadzieja, iż okoliczności przyczyniają się do wytworzenia koło tych zagadnień atmosfery zaufania i współpracy, dzięki czemu dojrzeją one do rozwiązania.

Dzisiejsze życzenia szczęścia skierowane są do Pańskiej dostojnej osoby, Panie Prezydencie, jako do pierwszego urzędnika Rzeczypospolitej Polskiej, jak również i do tych wszystkich, którzy pracują dla dobra państwa na najwyższych i na najskromniejszych stanowiskach. Życzenia te skierowane są zarówno do tych, którzy między Wami reprezentują władzę i naukę, jak również i do tych, którzy są sercem i ramieniem narodu.

Wielkiej rodzinie polskiej życzę szczęścia i pokoju.

Niech na pańskiem wysokiem stanowisku, Panie Prezydencie, Bóg będzie Mu pomocą.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział na to przemówienie następującemi słowy:

Księże Nuncjuszu, u progu roku, który nadchodzi, zechciał Wasza Ekscelencja tak wymownie wyrazić uczucia dostojnych monarchów i naczelników państw—oraz życzenia całego korpusu dyplomatycznego, uwierzytelnionego w Warszawie.

Pragnę podziękować Waszej Ekscelencji za te wyrazy, z których promieniuje tak szlachetna wzniosłość serca i umysłu, a równocześnie z mojej strony złożyć gorące życzenia szczęścia osobistego dla tych zwierzchników Państw, których tu widzę godnych przedstawicieli, oraz pomyślności dla ich krajów.

Każdy z nas zdaje sobie sprawę z poważnych trudności, które w ciągu roku ubiegłego przyczyniły się do zwiększenia powszechnego kryzysu gospodarczego. Niema ani jednego państwa, któreby nie odczuło jego zgubnych skutków i któreby nie starało się złagodzić jego ostrości.

Wyrażam uznanie dla tych wysiłków, które torują drogę lepszej przyszłości i odczuwam żywe zadowolenie, że Wasza Ekscelencja ocenia działalność Polski, zmierzającą ku wyrównaniu różnic, dzielących narody. Tę ciężką codzienną pracę Polska prowadzi wytrwale w pełnej świadomości obowiązków, jakie nakłada na nią jej misja dziejowa i jej odpowiedzialność względem całej ludzkości. Prowadzi ona ją w nadziei, że pracą swoją twórczą przyczynia się do umocnienia uczucia bezpieczeństwa i pragnienia pokoju — najpewniejszych rękojmi odprężenia moralnego i politycznego.

Ideał ten wspólny wszystkim, którzy powołani zostali do przewodniczenia losom ludzkości, może być osiągnięty jedynie przez wytrwały wysiłek wszystkich narodów.

Mam mocne przekonanie, Księże Nuncjuszu, że z pomocą Wszechmogącego zostanie on osiągnięty, jeżeli ożywieni tą samą wiarą w pokój, połączymy w tym celu nasze czyny i nasze myśli".

Po krótkiej rozmowie z gośćmi Pan Prezydent przeszedł do przyległych sal, przyjmując życzenia noworoczne: od duchowieństwa, sądownictwa, podsekretarzy stanu, rektorów i senatów wyższych uczelni, przedstawicieli wojska, posłów i senatorów, urzędników państwowych, od przedstawicieli społeczeństwa i organizacyj.

POROZUMMY SIĘ MIĘDZY SOBĄ

Ja prosty chłop rozumiem dobrze, że gdy dwoje chce się porozumieć, to naprzód jeden mówi, a drugi słucha, a potem na odwót. Inaczej będzie: „przemawiał dziad do obrazu, a obraz do niego ni razu". To samo jest z gazetą. Jeżeli gazeta ma dobrze wyrozumieć nasze chłopskie sprawy, to raz musi gazeta do nas chłopów przemawiać, a drugi raz musimy my chłopi mówić do gazety. Prawda, że ręka od pługa i radła nie sposobna do pióra. Ba, ja sam wolałbym kopę żyta zmłócić, niż tych kilka wierszy gryzmolić. Wstydzi się też człek bardzo swych błędów. Aleć na to jest sposób. Zanieść swe piśmidło do nauczyciela we wsi, albo jeszcze lepiej wprost do Bloku w Kielcach, tam nie wyśmieją, a chętnie poprawią i wdzięcznie każde pisanie przyjmą. Tylko u nas na wsi z każdego błędu się śmieją. Bywałem jaci we Francji na robotach, to zaraz wyrozumiałem, jacy to tam inni ludzie. Przemawiasz do takiego francuza złamanym swoim językiem, a on ci się nawet nie uśmiechnie, najgrzeczniej twe słowa powtórzy i wszystkie przytem błędy poprawi.

Tak też będzie z naszem pisaniem. Błędów niema co się wstydzić, bo nikt z nich śmiać się nie będzie, a najgrzeczniej je poprawią, bo mają na to wyrozumienie. Gdy zaś tak wieś do gazety przemawiać zacznie, jakże dobrze ta gazeta pozna nasze sprawy. Któż tak dobrze i prawdziwie może przedstawić naszą rzecz, jak my sami chłopi, których ona najwięcej boli? Komu ta rzecz tak do skóry przyrosła, jak nam chłopom? Kto lepiej od nas może znać się na naszych sprawach? Komu, jak nie nam są te sprawy najwięcej potrzebne? A tylko z takiego naszego pisania wyniknie dopiero zbawienne dla nas porozumienie.

Franciszek Detka
z kieleckiego.

Z ZAGRANICY

W Niemczech niezadowolenie z odpowiedzi Francji — Mussolini radzi z angielskim ministrem spraw zagranicznych — Anglja o reformie Ligi Narodów i międzynarodowem rozbrojeniu—Najpierw rozbrojenie potem sprawa reformy — Sowiety spodziewają się wypowiedzenia wojny przez Japonję. Rada wojenna na Kremlu — Możliwość wstąpienia Rosji do Ligi Narodów.

W Niemczech wszystkie hitlerowskie gazety piszą, a ministrowie wygłaszają zapewnienia o swoich zamiarach pokojowych, jednocześnie jednak po miastach odbywają się manifestacje, za oderwaniem od Polski Pomorza, Poznańskiego i Górnego Śląska. Że taki zamiar tkwi w umysłach społeczeństwa niemieckiego, świadczy o tem najlepiej mowa, jaką wygłosił przewódca organizacji byłych poznańczyków, niejaki Lüdtke. Powiedział on, że Poznańskie było ziemią od wieków przez niemców zamieszkałą, bo już przed narodzeniem się Chrystusa ziemia ta należała do germańskich plemion. Wobec tego niemcy muszą domagać się zwrotu tej staroniemieckiej prowincji.

Obecnie uwaga opinji politycznych sfer niemieckich zwrócona jest na odpowiedź, jaką ambasador francuski w Berlinie p. Francois Poncet wręczył Hitlerowi. Odpowiedź ta jest następująca: 1) Francja odrzuca wszelkie propozycje niemieckie co do zawarcia 10 letniego paktu o nieagresji, uzasadniając swą odmowę tem twierdzeniem, iż przez zawarcie tego rodzaju paktu, Francja miałaby mniejszą gwarancję bezpieczeństwa, niż dają jej dotychczas obowiązujące Niemcy umowy i przyjęte zobowiązania, 2) Francja odmawia wszelkich rewizji traktatów z wyjątkiem wypadków, przewidzianych w projekcie konwencji, opracowanej na podstawie wzajemnego porozumienia angielsko-francuskiego, 3) Reichswera niemiecka ma zostać przekształcona w milicję o sile 200 tysięcy, w której służba wojskowa będzie trwać krótko, w myśl planu opracowanego przez ministra angielskiego Mac Donalda. Stan tej milicji mógłby być podniesiony do 300 tysięcy, ale pod tym warunkiem, że Niemcy zlikwidują wszystkie oddziały szturmowe i hitlerowskie sztafety ochronne, 4) Francja, żąda aby wszystkie formacje hitlerowskie i oddziały szturmowe w Niemczech, które nie ulegną rozwiązaniu, były uważane za wyszkolone rezerwy i podlegały Kontroli międzynarodowej, 5) Nowoutworzona Reichswehra posiadać będzie tylko broń konieczną do obrony i dla wyszkolenia rekrutów. Samoloty bojowe i czołgi (tanki) będą w armji niemieckiej nadal zabronione. 6) Uzbrojone obecnie mocarstwa, zmniejszą swą siłę zbrojną stopniowo, aż do przewidzianej przez plan rozbrojeniowy Mac Donalda ilości wojska i sił technicznych. Przewidziane, w projekcie konwencji o rozbrojeniu, z dnia 16 października dwa etapy rozbrojenia, pozostaną nadal w mocy, przyczem jednak czas próbny będzie mógł ulec ograniczeniu do 4-rech 3-ch a nawet 2 ch lat, 7) **Francja godzi się na całkowity zakaz prowadzenia wojny gazowej, żąda międzynarodowej kontroli lotnictwa i zgadza się na zniszczenie znacznej części swoich samolotów niszczycielskich,** 8) Francja żąda by kontrola zbrojeń była przeprowadzona natychmiast. Kontrola ta winna odbywać się co pewien czas i to bez osobnych zarządzeń, lecz automatycznie, 9) Francja odrzuca wszelkie propozycje co do rozpoczęcia bezpośrednich rokowań z Niemcami w sprawie zwrotu Zagłębia Saary z ominięciem plebiscytu, albowie o tem decydować może tylko Liga Narodów, 10) Francja odmawia wreszcie przeprowadzenia bezpośrednich rokowań z Niemcami w sprawach rozbrojenia i rewizji traktatów, albowiem w kwestjach tych zainteresowani są w równej mierze wszyscy inni kontrahenci traktatów, członkowie Ligi Narodów oraz uczestniczące w konferencji rozbrojeniowej Państwa".

Dla opinji niemieckiej odpowiedź Francji nie była niespodzianką, to też Niemcy zwracają o wiele pilniejszą uwagę na to, co obecnie dzieje się w Rzymie, gdzie Mussolini prowadził rozmowy dyplomatyczne z angielskim ministrem spraw zagranicznych Simonem.

We Włoszech dyktator Mussolini prowadził rozmowy z ministrem Johnem Simonem, które, jak podają rządowe gazety włoskie, nacechowane były serdecznością. W rozmowach tych obaj dyplomaci rozpatrywali najdonioślejsze zagadnienia polityki światowej, specjalnie zaś zajęli się sprawą redukcji i ograniczenia zbrojeń, oraz sprawą zreformowania Ligi Narodów.

Jeśli chodzi o sprawę rozbrojenia, to zarówno minister angielski, jak i Mussolini, doszli do przekonania, że koniecznem jest, aby dyskusja w tej sprawie doprowadziła jaknajspieszniej do jakiegoś realnego wyniku. Należy porzucić wszelkie idee i te propozycje, które nie zawierają w sobie możliwości szybkiej i praktycznej realizacji. Trzeba natomiast wziąć pod uwagę takie punkty, które znalazły uznanie w opinji publicznej narodów, i na które mogą się zgodzić państwa zainteresowane. Mussolini, który jest zwolennikiem reformy Ligi Narodów, podał w trakcie rozmowy szereg wniosków, według których reforma ta winna być przeprowadzona, aby zapewnić Lidze Narodów lepsze funkcjonowanie i uczynić ją bardziej odpowiadającą jej celom.

Anglja jednak nie solidaryzuje się ze zdaniem Mussoliniego o konieczności natychmiastowej reformy Ligi Narodów. Jeśli chodzi o stanowisko angielskiego ministra spraw zagranicznych Simona, to tenże po powrocie z Rzymu do Londynu oświadczył, że Anglja uważa sprawę reformy Ligi Narodów za rzecz drugorzędną. Kwestja rozbrojenia się międzynarodowego, jest tak ważna i trudna do przeprowadzenia, że nie można ją obniżać przez dołączenie jeszcze innego zagadnienia. Dopiero kiedy w sprawie rozbrojenia międzynarodowego uzyska się zadawalniający wynik, będzie można przystąpić do zagadnienia reformy Ligi Narodów, którą wtedy też łatwiej da się przeprowadzić. W ogólności, zdaniem angielskiego ministra, istnieją dwie drogi prowadzące do przeprowadzenia reform. Jedna zmierza do umocnienia istniejącego stanu w Lidze Narodów, druga do osłabienia go.

Anglja jest za wzmocnieniem, a więc idzie po pierwszej drodze. Jeśli chodzi o stanowisko Anglji co do propozycji niemieckich, to Anglja pragnie pośredniczyć między Francją a Niemcami. Wszelkie propozycje mogą być tylko wtedy celowe, jeśli uwzględnią zarówno stanowisko francuskie.. jak i niemieckie. Minister angielski jest zdania, że wszyscy odpowiedzialni mężowie stanu, prowadzący dziś politykę w Europie, rozumieją dobrze powagę sytuacji i uczciwie dążą do jej jaknajlepszego rozwiązania

Sowiety ciągle mają zwróconą baczną uwagę na Daleki Wschód i możliwość wojny z Japonją. Jak podają gazety łotewskie, na Kremlu w dawnej siedzibie carów rosyjskich, a obecnem miejscu zamieszkania dyktatora Sowieckiej Rosji Stalina, odbyła się Rada wojenna, poświęcona wypadkom na Dalekim Wschodzie. Jak wiadomo Japonja państwo Mandzuko uczyniła cesarstwem i na tron powołała swego protegowanego, dotychczasowego prezydenta Mandżuko. W Radzie wojennej na Kremlu wziął udział oprócz Stalina, główny dowódca sił zbrojnych Woroszyłow, dowódca sił na Dalekim Wschodzie gen. Blücher, Budienny oraz liczni naczelni dowódcy i przedstawiciele wojskowości. Na Radzie wojennej zakomunikowano, że w Charbinie władze mandżurskie aresztowały 25 urzędników sowieckiej kolei wschodnio-chińskiej, oskarżonych o szpiegostwo wojskowe. Rząd sowiecki zażądał natychmiastowego uwolnienia aresztowanych, lecz spotkał się z odmową władz mandżurskich, które odpowiedziały, że aresztowani urzędnicy zostaną przekazani sądowi, i w razie udowodnienia im winy będą rozstrzelani. Wobec tego rząd sowiecki postanowił zastosować akcję represji i kazał aresztować na Syberji 25 obywateli mandżurskich. Zatrzymano ich jako zakładników. O ile rząd Mandżuko rozstrzela urzędników sowieckich, zakładnicy zostaną również rozstrzelani. Radjo moskiewskie doniosło o aresztowaniu pewnego oficera japońskiego, przy którym znaleziono dokumenty, z których wynika, że na wiosnę Japonja ma wypowiedzieć wojnę Sowietom.

Jak wiemy Rosja nie należy do Ligi Narodów. Obecnie jednak prasa Sowiecka coraz częściej podkreśla zmianę zapatrywań rządu sowieckiego na Ligę Narodów, wskazując na wielkie korzyści, jakie Rosja sowiecka mogłaby odnieść w razie stałej współpracy z Ligą.

S.

Z FRONTU MORSKIEGO

Propaganda Gdyni zagranicą

Towarzystwo czesko-polskie w Morawskiej Ostrawie przystępuje w najbliższym czasie do planowej akcji propagandowej w kierunku spopularyzowania portu gdyńskiego na terenie morawskim Śląska Czeskiego, Słowaczyzny i Rusi Podkarpackiej. Propaganda ma się odbywać przy pomocy wyświetlania w kinach w większych miastach fotografji ilustrujących Gdynię, jako wioskę rybacką, oraz Gdynię dzisiejszą, jako największy port na Bałtyku, port Słowiańszczyzny. Prócz tego w takich miastach, jak Berno, Bratysława i inne, urządzone będą odczyty o porcie gdyńskim połączone z konferencjami miejscowego kupiectwa, przyczem wskazywane będą różne możliwości handlu z Polską, a szczególnie kwestja przywozu i wywozu przez port gdyński.

Rekordowy rok Gdyni

Według prowizorycznych obliczeń, obrót towarowy portu gdyńskiego w ub. r. dosięgnął cyfry 6.203 850 ton, w tem eksport 5 232.160 ton, import zaś — 869.260 ton i obrót przybrzeżny — 102.430 ton.

W stosunku do roku 1932 import przez Gdynię w r. ub. zwiększył się o 100 proc., eksport o około 20 proc., a obrót przybrzeżny również o 100 proc.

Eksport towarów polskich
na rynki Dalekiego Wschodu

W tych dniach uruchomiona została bezpośrednia komunikacja okrętowa między Gdynią a portami Dalekiego Wschodu. Pierwsze ładunki jakie zostały już częściowo uskutecznione, względnie będą dokonane w najbliższych tygodniach, wynoszą ponad 500 ton.

Świadczy to o zainteresowaniu eksporterów polskich nowemi połączeniami okrętowemi Gdyni i docenianiu korzyści, jakie płyną z bezpośrednich dostaw towarów polskich na Daleki Wschód.

Czy potwór przedpotopowy
Czy też olbrzymi pies morski?

Zagadka jeziora Loch Ness, intrygująca całą Anglję, trwa w dalszym ciągu. Dotychczasowe obserwacje nie pozwoliły ustalić, co za dziwaczne zwierzę ukrywa się w jego łonie, ale trzeba też stwierdzić, że zadanie badaczy bynajmniej nie jest łatwe.

Jezioro Loch Ness jest czemś więcej, niż jeziorem, jest jakby małem morzem wewnętrznem, bo ciągnie się na przestrzeni 40 km. i poprzez kanały łączy się z innemi jeziorami. W ten sposób przecina Szkocję ze wschodu na zachód sznur jezior, a Loch jest między niemi centralnem jakby ogniwem.

Przy całej swej długości Loch Ness jest zarazem bardzo wąski. Brzegi jeziora oddalone są od siebie nie więcej, jak 2 do 4 klm. Głębokość schodzi miejscami do 230 metrów. Jezioro rozlewa się na dnie głębokiej doliny, otoczonej górami. Brzegi są urwiste, dzikie i bezludne. Na jednym krańcu jeziora wznosi się wioska Inverness, na drugim Fort Augustus, połączone ze sobą wąską drogą, wijącą się wśród nielicznych przysiółków po tej stronie jeziora, która jest bardziej dostępną i niższą.

W istnienie potwora nikt już prawie nie wątpi

W chwili obecnej nad brzegami Loch Ness obozuje chmara dziennikarzy, a wśród nich specjalna misja londyńskiego „Daily Mail'a", w skład której wchodzą znani Anglikom łowcy drapieżców afrykańskich, Wetherell, Pauli i pułk. Sopper.

Trzeba przypuszczać, że zagadkowy zwierz, któremu prasa tyle poświęca miejsca, nie lubi jednak dziennikarzy i oficjalnych osobistości Dotychczas nikt z tych, co z niecierpliwością i rozgorączkowaniem oczekują pojawienia się jego na powierzchni jeziora, nie widział go na własne oczy. Ale natomiast niema prawie dnia, żeby ktoś z miejscowej ludności, lub któryś z turystów, licznie nawiedzających brzegi jeziora Loch Ness, nie doniósł, że mu się głośny „smok" ukazał. Tych doniesień jest nawet tyle i tak są sprzeczne, że trudno wyrobić sob e pojęcie o wyglądzie zjawiskowego potwora i o jego pochodzeniu.

Miss Mac Donald, która pierwsza obecność tajemniczej bestji stwierdziła już dość dawno, bo w lutym 1932 roku, widziała w niej potężnego krokodyla. Zwierzę ukazało się jej u wejścia małej rzeki do jeziora. Zafrapowała ją jego ogromna paszcza, uzbrojona w długie, spiczaste zęby, oraz małe, złe oczy, podobne do oczu świni. Przypomina sobie również, że kark bestja miała bardzo krótki, tak, że obracając głowę, poruszała całym prawie tułowiem. Więcej szczegółów Miss Mac Donald już nie pamięta. Na krzyk podniesiony przez nią, potwór dał nura i znikł.

Opowiadanie jej pozostaje w sprzeczności z zeznaniami innych osób, zgodnych naogół co do tego, że kark tajemniczego zwierza jest właśnie wyjątkowo długi. Jeden z ostatnich świadków, niejaki George Jamieson, twierdzi, że potwór ma bezwzględnie wygląd jakiegoś olbrzymiego węża morskiego. Widział bestję pływającą o 100 metrów od brzegu przez przeciąg jednej minuty i mógł zaobserwować niektóre szczegóły bardziej dokładnie. Głowa, wielkości głowy psa, unosiła się nad wodą na wysokości trzech stóp (jednego metra), przechodząc w grubą szyję. Ponadto nad wodą wznosiły się dwa garby, jakby dwa skręty wężowatego cielska. Długość zwierza obliczaćby należało na 15 do 20 stóp (5 do 6 i pół metra). Skóra, prawie czarna, lśniła stalowemi błyskami.

Jednakże przeciw istnieniu węża morskiego, a raczej za jakiemś nieznanem zwierzęciem o charakterze przedhistorycznym przemawiają odciski stóp, odkryte przez myśliwca i podróżnika Wetherell'a. Odciski z których sporządzono odlewy do zbadania przez uczonych, przypominają według znawców odciski hipopotama, ale prócz tego widnieją na nich ślady potężnych pazurów.

Na uwagę, że odkryte ślady mogły być sfabrykowane przez jakiegoś żartownisia, Wetherell i jego towarzysze odpowiadają, że wydaje im się to absolutnie niemożliwe. Miejsce, gdzie je znaleziono, jest niedostępne od strony brzegu, można tam dotrzeć tylko przy pomocy łodzi. Przed nimi żadna łódź w tej okolicy nie krążyła. Pozatem zresztą nikt nie był wtajemniczony w cel i kierunek ich wycieczek.

Uczeni o potworze z Loch Ness

W sprawie potwora z Loch Ness zabierają również głos uczeni Jeden z dzienników londyńskich zamieścił wywiad z p. Burtonem, szefem oddziału zoologicznego British Museum. Na postawione sobie pytania p. Burton dał w formie niezwykle kategorycznej następujące odpowiedzi:

— Czy potwór jest salamandrą? — Nonsens. Największa ze znanych salamandra, nie posiada więcej, jak dwie stopy długości.

Krokodyl lub aligator? — Nigdy w świecie. Krokodyl może żyć tylko w ciepłych wodach, a pozatem nie pokazywałby się tak często.

Potwór przedhistoryczny, pozostawiający ślady o wyglądzie stóp hipopotama z dodatkiem pazurów? — Idjotyzm. Rzadkie pleziozaury i ichtjozaury, które „taplały się" w wodzie, nie posiadały pazurów.

Dziwaczne zwierzę, poruszające się skokami, szare jak słoń, wysokie na 4 do 5 stóp, z garbem na plecach. — Jeśli ktoś kiedyś widział takiego zwierza, to jest to coś, czego nauka nie zna.

Zwykły pień drzewa? — To byłoby wyjaśnienie zagadki, ale jeśli ludzie widzieli coś nadzwyczajnego, to widocznie jest to coś więcej, niż drzewo.

W ten sposób p. Burton dochodzi do jedynej możliwej, zdaniem jego, hipotezy.

Potwór z Loch Ness jest chyba psem morskim wyjątkowych rozmiarów

Coprawda pazury psa morskiego obrócone są ku górze i nie pozostawiają na ziemi śladów. Niemniej wydaje się, że ma się do czynienia z psem morskim. Jest to w każdym razie przypuszczenie najbardziej naukowe.

Nie jest wykluczone, że zagadka jeziora Loch Ness w najbliższych dniach zostanie wyjaśniona. Łowca drapieżców afrykańskich, Wetherell, zorganizował obławę na tej małej plaży, niedostępnej od brzegu, gdzie ślady potwora zostały odkryte.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Chałupnictwo

Ciężkie warunki bytu zmuszają rolnika do szukania nowych zarobków. Praca na roli nie jest jednostajnie intensywną. Czasy orki, siewu, sianokosów i zbiorów niewątpliwie ponad miarę zajmują siły rolnika, lecz pomiędzy siewem a sianokosami i po żniwach do czasu zbioru ziemniaków, nie mówiąc o długiej zimie, następują spokojne czasy, które z korzyścią mogą być wyzyskane dla pracy chałupniczej. Liczne mamy dla usiłowania wprowadzenia takiej pracy w woj. kieleckim przykłady. W Korzecku i okolicach Chęcin samorzutnie rozwija się chałupnicze szewstwo. W Chęcinach rzeźnictwo i masarstwo do pięknego nawet doszły rozwoju. W licznych ośrodkach gmin Samsonowa, Suchedniowa, Bodzentyna i Słupi Nowej rozwija się przemysł chałupniczy drzewny. Nad możliwościami tego ostatniego przemysłu warto się chwilę zastanowić.

O przedsiębiorczości jednostek świadczy obszar, na którym ci wytwórcy usiłują zbywać swoje towary. Docierają oni do Lwowa i Stanisławowa na południu, do Łodzi i Gdyni na północy. Nie wytworne ich towary i wyroby, ale jakże tanie, dobre i trwałe. Rozmaitość wytworów jest ogromna. Wyrabia się styliska do łopat, oskardów, siekier i kiiofów, łopaty do śniegu, gąty, wrzeciona, kołowrotki, łyżki, solniczki, krzesełka, kanapki drewniane, rozliczne zabawki i wiele, wiele innych przedmiotów.

A jednak mimo swą zapobiegliwość, pracowitość i przemyślność, wytwórczość rolnika nie wielką ze swej pracy odnosi korzyść. Zło leży w tem, że nikt się tym rodzimym przemysłem wytwórczym rolnika chałupnika nie zajmuje i skazanym on jest na nieuczciwego pośrednika. Z pomocą przychodzi chałupnikowi tylko pośrednik. Ten zna swój interes. Pożycza on chałupnikowi drobne kwoty na zakupno materjału w Lasach Państwowych, odbiera potem od chałupnika wyrobione towary naturalnie za bezcen i odlicza sobie przytem i udzieloną pożyczkę i lichwiarskie od niej procenty. Na taki proceder dłużej zezwolić niepodobna. Trzeba podać w interesie ogólnym wyrobnikowi chałupniczemu pomocną dłoń. A pomoc ta powinna iść w dwu kierunkach.

Przedewszystkiem Dyrekcja Lasów Państwowych powinna zostawić do dyspozycji dla tych chałupników potrzebny materjał w odnośnych Nadleśnictwach, a to łupliwy materjał buczynowy, osikowy i jodłowy. Dalej materjały te powinny być oddawane wytwórcom na kredyt. Rozumiemy dobrze, że nie mogą tego robić Nadleśnictwa bezpośrednio, ale przecież możliwą jest droga pośrednia, aby takie kredyty otworzone były poszczególnym Kasom Gminnym i Kasom Stefczyka, które znów otworzyłyby ze swej strony potrzebującym otwarte rachunki, na poczet których otrzymaliby chałupnicy materjały z Lasów Państwowych. Wyeliminowanie nieuczciwego pośrednika na tej drodze nie wydaje się niemożliwością.

W drugim etapie należy dążyć do jakościowego podniesienia wytwórczości przez dostarczenie wytwórcom fachowego instruktora. A w końcu trzeba pomyśleć o zorganizowaniu chałupniczych wytwórców w celu ujęcia handlu wytworów w jednolite karby.

Dr. Malisz.

Przemysł wiejski

I

Włościaństwo nasze przeżywa okres wielkiego niedomagania gospodarczego, a w niaktórych częściach państwa wprost katastrofę

Przyczyny tego są różne. Jedne są ujawnione, inne są jeszcze w stanie badania, a są i takie o których nawet nie mówi się.

Do przyczyn ujawnionych należą:

Wysokie podatki, wysokie ceny produktów wiejskiego przemysłu, niskie ceny produktów rolnictwa, zamały obszar roli, posiadanej przez przeciętnego włościanina. Do drugiej kategorji należą nizki stopień oświaty, brak taniego kredytu, kiepski stan dróg wiejskich, polowych i powiatowych, brak szkół zawodowych.

Do ostatniej kategorji należą przyczyny nie ujawnione, albo bardzo słabo ujawnione, a mianowicie: budownictwo wiejskie jest wprost w opłakanym stanie ponieważ dawniejszy sposób do 1861 r., budownictwa wiejskiego był w rękach posiadaczy ziemi, czyli dziedziców, którzy przez cech majstrów budownictwa wiejskiego, dokonywując budowy wiosek na własny koszt, chcieli to wykonać jak można taniej z materjałów mniej trwałych. Potem to budownictwa pozostawiono od kilkudziesięciu lat opiece wójtów i sołtysów, takich samych analfabetów jak i każdy włościanin w tej sztuce; przemysł ludowy prawie upadł tam gdzie był a gdzie go nie było to i nie powstał. Naprzykład tkactwo wiejskie, ogrodnictwo, koszykarstwo, wyrób naczyń domowych, mebli i t. p.

Pszczelnictwo stoi na nizkim stopniu. Jedwabnictwo prawie jeszcze nie powstało jak również nie powstało drobne gospodarstwo stawowe dla hodowli ryb i raków. Na bardzo nizkim stopniu stoi hodowla drobiu i nierogacizny.

Niemam na celu pisać uwag o średnich i wielkich gospodarstwach, uważając, że jeżeli im się źle powodzi, to sami temu winni, bo kiedy trzeba było zapobiec złemu nie myśleli o tem, licząc na to, że dobre ceny na produkty rolne będą trwały wiecznie, a Naród i Państwo winni dbać o ich dobrobyt.

Rząd obecny walczy z takiemi trudnościami jak: niepłaceniem podatków, niewspółmiernemi cenami produktów wiejskiego przemysłu i nizkiemi cenami produktów rolnych.

Wiele uczyniono, by poziom tych cen zrównać, wiele mądrych planów zakreślono na przyszłość, zwołano celowe zjazdy gospodarcze w kraju i t. d,

Kwestję niedostatecznego obszaru posiadania ziemi przez przeciętnego drobnego rolnika uważam za nieaktualną i przewidziany środek zwiększenia tego obszaru przez przymusową parcelację uważam za szkodliwy, a to z dwóch przyczyn.

1) U nas przeciętny obszar ziemi drobnego rolnika stanowi 4 morgi, we Francji stanowi 2 morgi, w Japonji od 1—1½ morgi a w południowych Chinach od ½ do 1 morgi. Więc u nas posiadając 2 razy więcej ziemi niż we Francji albo 4 razy niż w Chinach rolnik nie może uskarżać się na brak ziemi. Natomiast stan gospodarczy włościanina we Francji jest o wiele lepszy niż u nas, więc dobrobyt rolnika polega nie na wielkości posiadanego obszaru, lecz na sposobach jego wykorzystania.

2) Przymusowa parcelacja choćby nawet planowa, nigdy nieda dodatnich wyników, ponieważ jednych zniechęca do planowego gospodarowania i nakładów, a drugich ludzi nadzieją dobrobytu na większym obszarze Ogólnie zaś sieje zwątpienie w trwałość posiadania prywatnej własności, bez której normalnego życia być nie może.

Odośnie kwestji posiadania obszaru ziemi tylko 4 morgów muszę dodać, że z praktyki wiem, iż na Syberji chłop opracowywał dla siebie po 15 dziesięcin, co równa się 28 morgów i to na każdą osobę męzką, bez wynajęcia sobie pomocy w czasie żniw lub orki, ponieważ było kogo wynająć. Czyli każdy rolnik na Syberji obrabiał 7 razy więcej niż u nas w okresie 4 miesięcy (od 10 maja do 10 września) kiedy u nas czas pracy na roli stanowi prawie 7 miesięcy. Ten szczegół dowodzi, że u nas drobny rolnik ma bardzo dużo czasu wolnego i ten czas nie wykorzystuje dla swego dobrobytu.

Na zakończenie tej kwestji dodam że ceny za zboże na Syberji były znacznie niższe niż u nas obecnie, a mianowicie pud żyta kosztował 20 kop, a pud owsa 12 kop, co w porównaniu na dzisiejszy kurs pieniędzy i miary przedstawia, że korzec żyta kosztowałby 6 zł., a korzec owsa 3.50 zł. Dobrobyt zaś rolnika był tam wówczas bardzo duży, choć gatunki gruntu niewiele różniły się od naszego i to przy bardzo surowym klimacie. Ustaliwszy więc fakt, że nasz rolnik ma bardzo dużo wolnego czasu, twierdzę, że ten czas strwoniony, jest również jedną z przyczyn niedomagania gospodarczego naszych włościan.

Pozostawiając inne przyczyny niedomagania gospodarczego nas zego drobnego rolnika do wypowiedzenia się fachowcom na innem miejsce, w dalszych artykułach zajmę się oświetleniem złego stanu budownictwa wiejskiego i urządzeniem stawów w drobnych gospodarstwach rolnych, dla hodowli ryb i raków, oraz drobiu.

Wacław Wróblewski,

Wywóz ryb

W listopadzie r. z wywieziono z Polski 204,8 tys. kg. ryb, wartości 240 tys. zł. Stosunkowo najważniejszą pozycję w wywozie stanowiły łososie świeże, których wywieziono 115.200 kg. Głównymi odbiorcami ryb były Niemcy, Szwajcarja i Szwecja. Wywóz karpi wynosił 800 kg., innych ryb słodkowodnych 1.000 kg.

Poważną pozycję wywozu stanowiły również łososie wędzone i inne ryby morskie oraz raki. Wywóz raków wyniół 25.000 kg., wartości 38 tys. zł Z tej ilości 19.200 kg. eksportowano do Niemiec oraz 6.700 kg. do Francji. Na rynku francuskim raki uzyskiwały wyższe ceny, niż na rynku niemieckim.

Wywóz zboża

Eksport zbóż za zwrotem cła w roku gospodarczym 1932/33 wyniósł: 2,7 mil. q żyta, czyli prawie trzykrotnie więcej, niż w roku gospodarczym 1931/32, 1,5 mil. q jęczmienia (w 1931/32 r. 1,4 mil. q), 0,1 mil. owsa oraz 28 tys. q mąki. mąki. Premje, wypłacone w roku gospodarczem 193233 wyniosły 25,6 mil., w r. 1931/32 zł. 15.3 mil.

Eksport żyta kierował się w 24 proc. do Danji, w 20 proc. do Portugalji, również w 20 proc. do Belgji, 17 proc. szło przez port hamburski, pozatem drobne ilości do Estonji i Niemiec. Wywóz premjowany żyta szedł głównie w 59 proc. do Bęlgji, pozatem 14 proc. poszło do Danji, 10 proc. do Niemiec, 7 proc. do Holandji i t. p. Owies kierowany był na rynki: angielski, belgijski, duński, fiński, holenderski, niemiecki,szwedzki oraz do portów w Szczęcinie i wolnej strefy w Gdańsku.

Rewizja dotychczasowej polityki zbożowej

Możliwość zniesienia premji wywozowych

Zgodnie z zapowiedzią czynniki kompetentne przystąpiły do opracowania programu polityki zbożowe na rok 1934/35. Najważniejszem zadaniem w dobie obecnej jest zmniejszenie podaży zboża w drodze ściągania z rynku nadwyżek, zwłaszcza w okresie wzmożonej podaży, oraz eksportu zbóż zagranicą.

W najbliższym czasie mają być przeprowadzone przez wybitnych rzeczoznawców badania w zakresie zagadnienia samowystarczalności produkcji zbóż w Polsce i eksportu, nowych projektów polityki zbożowel, oraz innych środków rozwiązujących kwestję zbożową, wpływu, jaki wywarła dotychczasowa polityka zbożowa na ceny zbóż w Polsce, oraz wpływu cen zbóż na produkcję zwierzęcą. Badania te pozwalają na ustalenie wytycznych nowego programu polityki zbożowej.

Prace te mają być ukończone do kwietnia 1934 r. Specjalnie utworzona w tym celu komisja Związku izb i organizacyj rolniczych zbierze się w pierwszych dniach lutego br.

Należy zauważyć, że czynniki miarodajne wypowiadają się za rewizją polityki opartej na premjowanym wywozie nadwyżek krajowych i są zdania, że należy się zastanawiać nad innemi środkami, które prowadziłyby do zwiększenia opłacalności produkcji zbożowej w Polsce.

Jednolity typ wózów

na polskich drogach

Na noworocznem posiedzeniu Rady Ministrów uchwalono m. in. projekt ustawy o normalizacji wozów poruszanych siłą zwierzęcą. Projekt przewiduje, że wozy, poruszane siłą zwierzęcą oraz ich części składowe podlegać będą normalizacji w zakresie i w wymiarach, które ustali odpowiednie rozporządzenia wykonawcze.

Projekt przewiduje pozatem terminy ostateczne, w których okresie wolno będzie wyrabiać, pozbywać i nabywać oraz użytkować wozy, nieodpowiadające przepisom normalizacyjnym Kto zastosuje się do przepisów ustawy w okresie wcześniejszym — będzie miał prawo do korzystania aż do terminu ostatecznego z ulgi 50-procentowej w opłatach myta rogatkowego.

Projektowana ustawa ma na celu — prz z ujednolicenie wozów i ich części — osiągnięcie korzyści gospodarczych, wynikających z racjonalnego wyzyskania zasobów w tej dziedzinie na rzecz obrony Państwa, jak również wprowadzenie wozów najbardziej zapewniających bezpieczeństwo ruchu i najmniej niszczących drogi.

Święto Trzech Króli w zwyczajach i obrzędach

Zwyczaje dawniej i dziś. — „Mirra, Kadzidło i złoto". — „Święte wieczory" — „Szczodry wieczór", „szczodraki" i „poczestne". — Król migdałowy. — Gwiazda, Turoń, Koza i Niedźwiedź. — Jasełka.

Zwyczaje i obrzędy, związane ze świętem Trzech Króli zachowały się do naszych czasów tylko w postaci szczątkowej. Dzisiaj powszechnie znany i praktykowany jest może jedynie zwyczaj święcenia przedmiotów, mających upostaciować dary królewskie (złoto, mirrę i kadzidło) oraz święcenie kredy i wypisywania nią na drzwiach inicjałów imion "Trzech Mędrców ze Wschodu". (K + M + B).

W dawnej Polsce święto Trzech Króli, jako dzień zamykający okres Bożego Narodzenia, obchodzone było przez wszystkie stany bardzo uroczyście, uroczyściej niż dzień św. Sylwestra i Nowy Rok. Król Jan Kazimierz miał zwyczaj składać na ołtarzu wszystkie rodzaje bitej w ciągu roku monety, szlachta ofiarowywała, czerwone złote z wizerunkiem Najświętszej Panny. Kogo nie stać było na złote, przynosił srebrne lub miedziaki. Poświęcane monety przechowywano w domu jako talizman; dawano je synom, wyruszającym na wojnę, udającym się w podróż, zakładającym własne ognisko domowe, córkom wychodzącym za mąż etc. Ponieważ zarówno złoto, jak i dwa pozostałe dary królewskie nie były dostępne dla uboższych, sprzedawano przed kościołami podobnie jak dzisiaj ich imitację: złoto zastępowała farba malarska, mirrę — żywica świerkowa, kadzidło — okruchy bursztynu i t. p.

Poświęconym w dzień Trzech Króli przedmiotom przypisywano oczywiście moc nadprzyrodzoną. Wierzono, że okłady ze święconego złota usuwają ból gardła; kadzidłem i mirrą okadzano zabudowania, a zwłaszcza obory, gdyż ich zapach miał zapobiegać chorobom bydła i przywracać mu zdrowie. Święconą kredą ojciec rodziny lub zaproszony ksiądz wypisywał na każdych drzwiach zewnętrznych litery początkowe imion Trzech Króli przeplatane cyframi roku. Napis ten miał chronić dom i jego mieszkańców przed pożarem, kradzieżą, powodzią i wszelkiemi klęskami elementarnemi.

Oryginalnym zwyczajem starożytnym, długo wśród ludu wiejskiego niektórych okolic przestrzeganym, było obchodzenie t. zw. „świętych wieczorów". W czasie od Bożego Narodzenia do Trzech Króli (rzadziej do Nowego Roku) wstrzymywano się od wszelkiej pracy po zachodzie słońca. Domownicy zbierali się przy kominku, bajali bajki, opowiadali anegdoty, śpiewali kolendy. Pogwałcenie „świętych wieczorów" uważano za wielkie przestępstwo i dlatego na tem tle powstało mnóstwo przesądów i zabobonów. Kto po zmierzchu oddawał się jakiejkolwiek pracy, czekały go wielkie nieszczęścia — bo nieszczęścia ściśle związane z rodzajem zajęcia; mówiono naprzykład, że rąbiącemu drzewo wszelkie stworzenie urodzi się nawpół przecięte, skręcającemu bicz urodzi się pokręcone i t. d. Charakterystyczną rzeczą jest, że, według powszechnego mniemania żadne nieszczęścia nie groziły temu, kto nigdy „świętych wieczorów" nie obserwował.

Święto Trzech Króli uważano w Polsce za święto szczodrobliwości i ofiarności. Jak Trzej Królowie przybyli do stajenki betlejemskiej z darami dla urodzonej w ubóstwie Dzieciny, tak za ich przykładem starali się wszyscy wesprzeć biedniejszych. Dlatego też święto nazwano „szczodrym dniem", a poprzedzający je wieczór „szczodrym wieczorem", który niejako zamykał okres „świętych wieczorów". Podarki rozdawano dzieciom, służbie i zgłaszającym się ubogim. Kobiety wiejskie wypiekały placki pszenne różnych kształtów, „szczodrakami" zwane, a przeznaczone specjalnie do rozdawania

PODATEK KOŚCIELNY

Z dniem 1 stycznia weszła w życie ustawa, która ustanawia w całej Polsce podatek na rzecz Kościoła Katolickiego. Podatek ten dzieli się na zwyczajny i nadzwyczajny. Podstawą wymiaru podatku zwyczajnego będą podatki gruntowy, dochodowy, przemysłowy i od nieruchomości w gminach miejskich, oraz od nieruchomości w niektórych gminach wiejskich.

Płatnikami będą wyznawcy tego samego obrządku, jeśli płacą jeden z wyżej wymienionych podatków. Będzie to wynosiło około 5 proc. jednego z owych podatków. Pieniądze z tego podatku (uchwalonego na okres 5 lat) będą szły na pokrycie zwyczajnych potrzeb kościoła, restauracji i budowy nowych kościołów, a będących uchwalonymi przez podatników wybieranych przez parafję.

Należy dodać, że uposażenie księży wynosi 17.523.000 zł. Pozatem Skarb płaci na Kościół 22.070.000.

Olbrzymie sumy

deficytów amerykańskich

Prezydent Roosevelt wygłosił przed kongresem orędzie, w którem bliżej określił stan bieżącego zadłużenia St. Zjednoczonych.

Zadłużenie St. Zjednoczonych w r. 1935 osiągnie wysokość 32 miljardów dolarów. Upływający w dniu 30 czerwca 1934 roku bieżący rok budżetowy zamknie się deficytem 7.309 miljonów dolarów, co spowoduje konieczność znalezienia, w przeciągu najbliższych 6 miesięcy, w drodze pożyczek, sumy około 6 miljardów dolarów.

Ponadto powstanie konieczność przygotowania dalszych 4 miljardów dolarów dla pokrycia bieżących zobowiązań w tej samej wysokości. Wydatki w bieżącym roku budżetowym wynoszą 9 i pół miljarda dolarów, z czego około 3 i pół miljarda dolarów przypada na budżet zwyczajny, a ponad 6 miljardów na budżet nadzwyczajny.

Przypuszczalny deficyt 7.309 miljonów dolarów spowoduje, że bieżące zadłużenie w r. 1934 przekroczy sumę 29,847 miljonów dolarów, podczas gdy granica maksymalna zadłużenia w latach ubiegłych nie przekroczyła nigdy kwota 35,5 miljardów dolarów.

Z kwoty tej należy jednakże potrącić sumę 3.338 miljonów dolarów, na którą się złożyły gwarancje rządowe dla pożyczek, udzielonych niektórym organizacjom kontrolowanym przez rząd.

Ceny w Polsce

i w innych krajach

Warszawa pod względem taniości artykułów spożywczych zajmuje nadal pierwsze miejsce wśród stolic europejskich.

Porównując zestawione przez Główny Urząd Statystyczny ceny detaliczne w Warszawie z cenami zagranicznemi, w ostatnim tygodniu października 1933 r., widzimy, że np. chleb żytni kosztował za kg. w Warszawie gr. 32, w Berlinie 70 gr., w Pradze 50 gr. i w Wiedniu 55 gr. Chleb pszenny kosztował w Warszawie 68 gr., w Berlinie 142, w Pradze 75 gr., w Paryżu 68 gr. i w Rzymie 66 gr. Mąka pszenna w Warszawie 52 gr., w Berlinie zł. 1.00, w Pradze 68 gr., w Wiedniu 73 gr., w Rzymie 89 gr. i w Paryżu zł. 1.01. Ryż kosztował w Warszawie 92 gr., w Berlinie 98 gr., w Pradze 75 gr., w Wiedniu 59 gr., w Rzymie 64 gr. i w Paryżu 1.40 zł., ziemniaki w Warszawie 8 gr., w Berlinie 13 gr., w Pradze 11 gr., w Wiedniu 16 gr., w Paryżu 31 gr. i w Rzymie 18 gr., mleko za litr w Warszawie 29 gr., w Berlinie 51 gr., w Pradze 45 gr., w Wiedniu 46 gr., w Paryżu 52 gr., w Rzymie 61 gr., jaja za sztukę w Warszawie 10 gr., w Berlinie 26 gr., w Pradze 20 gr., w Wiedniu 16, w Paryżu 42 i w Rzymie 22 grosze, masło za kg. w Warszawie 3.87, w Berlinie 6,74, w Pradze 4.90, w Wiedniu 4.35, w Paryżu 8.72, w Rzymie 5.75, mięso wołowe w Warszawie 1.43, w Berlinie 3.02, w Pradze 3.20, w Wiedniu 3.16, w Paryżu 5.23 i w Rzymie 5.01 zł., mięso wieprzowe w Warszawie 1.62, w Berlinie 3.42, w Pradze 3.55, w Wiedniu 3.56, w Paryżu 6.28 i w Rzymie 4.81 zł. słonina w Warszawie 2 zł., w Berlinie 4.49, w Pradze w Pradze 3.02, w Wiedniu 2.58, w Paryżu 5.23, w Rzymie 3.64 zł., wreszcie kawa w Warszawie 7.36, w Pradze 11.06, w Wiedniu 12.65, w Paryżu 8.37 i w Rzymie 13.14 zł., biorąc ceny przeciętne.

Jedynie jeśli chodzi o cukier biją nas Wiedeń i Paryż, a za herbatę płacą wszystkie stolice mniej od nas. Tak więc kilogram cukru kosztuje w Warszawie zł. 1.45, Berlin 1.57, w Pradze

---

biednym[1]). Najczęściej ubogie dzieci chodziły od domu do domu, upominając się o „szczodraki": „Czy piekliście „szczodraczki bochnaczki? Dajcież i nam. Nagrodzi wam Pan Jezus i Święty Jan". Służba domowa po dworach otrzymywała od panów podarunki, zwane „poczestnem".

Cały okres świąt Bożego Narodzenia, czyli „godowy„ spędzano w dawnej Polsce gromadnie. Zazwyczaj najmożniejszy w rodzie podejmował swych krewniaków, którzy zjeżdżali się przed wigilją. W dniu Trzech Króli odbywała się ostatnia uczta świąteczna, urozmaicona obiorem Króla migdałowego. Zwyczaj ten nie jest, jak się zdaje, rodzimy, lecz przyjął się bardzo dawno i zyskał wielką popularność. Pod koniec uczty roznoszono ciasto, pokrajane na tyle kawałków, ilu było biesiadników; w jednym kawałku był ukryty migdał— kto na niego natrafił, zostawał królem migdałowym i mianował królowę, o ile nie została wybrana w podobny sposób. Na cześć pary „królewskiej" wznoszono toasty, a „panowanie" jej trwało przez cały rok. „Elekcja" Króla migdałowego nie zawsze ślepy los kierował, gdyż zręczna gospodyni często umiała się postarać, aby berło migdałowe dostało się w powołane ręce; chodziło jej najczęściej o uczczenie najdostojniejszego gościa, lub o skojarzenie małżeństwa. Król migdałowy zwykle zapraszał do siebie na określony dzień wszystkich obecnych i wraz z królową podejmował ich ucztą i rozdawał podarki. Poza tem było w zwyczaju, że w ciągu całego roku opiekował się swymi „poddanymi". Przyjęcie u Króla migdałowego rozpoczynało właściwy karnawał.

Do naszych czasów dotrwał i jest praktykowany po wsiach i wielu miastach prowincjonalnych zwyczaj chodzenia około Trzech Króli z Gwiazdą i Turoniem. Gwiazda ma być symbolem gwiazdy przewodniej, która wskazywała wschodnim monarchom drogę do Betleem. Sporządza się ją z barwnego papieru, oświetla ze środka świeczkami i umieszcza na długim kiju w ten sposób, aby jej można było nadać ruch obrotowy. Turoń jest to chłopiec przebrany za pokraczne zwierzę; na głowę wkłada długi drewniany łeb, podobny do krowiego, czy oślego z przyrządem do hałaśliwego otwierania i zamykania pyska (kłapania), cały okrywa się derką, z tyłu przytwierdza sobie koński ogon. Turoń wyprawia najdzikszе harce, ryczy, tupie, napada dziewczęta, straszy dzieci. Jakie jest powstanie Turonia — niewiadomo; być może, iż ma on przedstawiać djabła, którego niegdyś przedstawiano sobie w najfantastyczniejszych postaciach. Gwieździe i Turoniowi towarzyszy często cały korowód dziwacznie poprzebieranych kolendników: są tam więc cyganie, chłopcy z poprzyprawianemi dziobami i rogami, parobczaki w skórach kozy i niedźwiedzia etc. Koza odgrywała bardzo ważną rolę, gdyż, jak śpiewali kolendnicy, „gdzie koza chodzi, tam się żyto rodzi". Niedźwiedź jest symbolem pijaństwa. Znana wśród ludu jest legenda, że Chrystus zmienił pijaka w niedźwiedzia, stąd zwierzę to ma chód niezgrabny i ociężały. Korowód z Gwiazdą i Turoniem ma niewątpliwie tło religijne. Obecnie jest to swawolna zabawa, dawniej obrazowano w ten sposób oddanie Bożej Dziecinie czci przez pasterzy i zwierzęta.

Nakoniec wspomnieć jeszcze wypada o jasełkach. Pierwotnie wystawiano je między Bożem Narodzeniem a Trzema Królami w kościołach, przyczem w pomysłowości celowały klasztory, zmieniając sceny i tworząc ruchome figury. Ponieważ jasełka z biegiem czasu nabrały frywolnego charakteru, władze duchowne w początkach XIX-go wieku zabroniły urządzania ich w kościołach. Aby zachować tradycję, mieć okazję do zabawy, a przytem zarobić, młodzież rzemieślnicza i wiejska zaczęła urządzać jasełka na własną rękę, wprowadzając coraz więcej pierwiastków humoru i komizmu. Po odpowiedniem wygładzeniu jasełka w przeróbce literackiej dostały się na scenę teatrów ludowych. *Z. S.*

[1]) Znacznie rzadziej „szczodraki" wypiekano na Nowy Rok. Bywało tak w tych nielicznych miejscowościach, gdzie „święte wieczory" trwały do 31 grudnia, w którym to dniu obchodzono „szczodry wieczór". W dawnej Polsce „Trzech Króli" było znacznie uroczystszem świętem niż Nowy Rok, który zaczęto świętować stosunkowo późno.

1.64, w Rzymie 2.93, natomiast Wiedeń 1.26 i Paryż 1 40 kg. herbaty w Warszawie 27 zł, w Pradze 22.77 w Wiedniu 24 90 i w Paryżu 29.16 złotych.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Ceny za 100 kg.

Żyto jednolite od 14.25 do 14.75. Pszenica jara czerwona g/l — — Pszenica jednolita g/l 20.50—21.00. Pszenica zbierana g/l 20.00 — 20.50. Owies jednolity g/l 12.50—13.00. Owies zbierany g/l 12.00 — 12.50. Jęczmień kaszany g/l 13 26—13.50. Jęczmień browarny g/l bez obr. 15 00—15.50. Groch polny z workiem 20.00 — 22 00. Groch Victorja z workiem 25.00—30.00 Wyka 13.50—14.50. Peluszka 13.50 — 14.00. Seradela podw. oczyszczona 11.00 — 12.00. Łubin niebieski 6.00—6 50. Rzepak zimowy 42.00—44.00. Rzepik zimowy 39.00—41.00. Rzepik letni 41.00 — 43 00. Siemie l i ne basis 90 proc 39.00 — 40.00. Koniczyna czerw. sur. bez gr. kanianki 140.00—160.00. Koniczyna czerw. bez kan. o cz. 97 proc. 180 00—190.00. Koniczyna biała surowa 70.00—80.00. Koniczyna biała bez kan. o czyst. 97 proc. 80.00 — 100.00. Ziemniaki fabryczne 4.00 — 4.25. Mak niebieski z workiem 50.00—55.00. Mąka pszenna gat. pierwszy—45 proc. „Luks" 35.00—40.00. Mąka pszenna gat. pierwszy — 65 proc. 30.00 — 35.00. Mąka pszenna gat. drugi 20 proc. po „Luksusowej" 25.00—30 00. Mąka pszenna gat trzeci „Poślednia" 17.00 — 23.00. Mąka żytnia gat. I 55 proc. 24.00 — 25.00. Mąka żytnia pylt. gat. I 65 proc. 23.00—25.00. Mąka żytnia sitk. gat. II po 55 proc. 17.50—18 50. Mąka żytnia razowa 95 proc. 18.00 - 19.00. Otręby pszenne szale z przem. standart. 11.00 —11.50. Otręby pszenne średnie z przem. stand. 10.00 - 10 50 Otręby żytnie z przem. standartowego 9.00 — 9.50. Kuchy lniane 18.00 — 18.50. Kuchy rzepakowe 14.25 — 14 75 Kuchy słonecznikowe 42—44 proc. 18.00—18.50. Śrutą sojowa z workiem 23 00 — 23.50.

Ceny w Radomiu

Co płacono za produkty rolnicze na targu dnia 11.I

Zboże i pasza za 100 Klg.

Pszenica—18.00—18,25 żyto--12.50--13, jęczmień 11-11.50, owies-10.50-11.50, gryka (tatarka)-19.00 siano I gatunek — 7, słoma w snopkach — 5, słoma targana — 3, otręby żytnie — 8, otręby pszenne—9—10, sieczka—6. koniczyna-9,

Bydła i trzody

Krowy I gatunek 200—280 zł. za sztukę,
„ II „ 180—220 zł. „
„ III „ 100—150 zł. „
Cielęta — 13 do 30 zł. za sztukę.
Bekony: I gatunek klg. 75 gr., II gat. klg. 70 gr.

Nabiał za litr:

Mleko niezbierane — 25, mleko zbierane — 20, śmietana — 100, masło mlecz. deser. śmietank., wybor. — 3,50 masło mlecz. deser.. śmietana., II gat. 3, masło osełkowe wiejsk, od 2.50—3.00, ser krowi zwyczajny — 70, jajka świeże 15 gr.

Jarzyny, warzywa za 100 Kg.:

Kartofle „Silezja" „Ameryk."—3,50 kapusta świeża ——, marchew świeża — —, buraki ćwikłowe — 12, groch polny viktorja 35, groch polny zwyczajny — 30, fasoła biała — 35, fasola kolorowa — 25, cebula — 30. czosnek — 120, pietruszka — 30.

Ceny pieniędzy

Banknotów

1 dolar — 5 zł. 69 gr.
100 guld. holenderskich 358 zł. 65 gr
1 funt szterlingów 29 zł. 10 gr.
100 franków francuskich 34 zł. 85 gr.
100 franków szwajcarskich 172 zł. 65 gr
100 franków belgijskich 123 zł. 39 gr.
100 koron szwedzkich 155 zł. 50 gr.
100 koron czeskich 26 zł. 43 gr.
100 lirów włoskich 46 zł. 80 gr.
100 marek niemieckich 212 zł.

GOSPODARSTWO



Inwentarz żywy

Oszczędność w żywieniu krów cielnych nigdy nie jest usprawiedliwioną, szczególniej zaś w drugiej połowie cielności.

Kto trzyma świnie, ten niech pamięta , że oprócz ciepłego pomieszczenia, suche stanowisko w zimie jest najlepszą ochroną ich zdrowia. Ponadto czystość koryt chroni świnie od wielu chorób, więc trzeba stale koryta wyparzać wrzątkiem, a od czasu do czasu wodą wapienną. Prosiąt z zimowego lęgu nie chowamy, bo to za kosztowne, a przytem nie rośnie to tak dobrze, jak z pomiotu lutowego, marcowego i późniejszych; korzystniej bywa w tym czasie zużywać mleko chude na odpas sztuk dorosłych — lub młodych tuczników. Aby hodowla szła we wszystkich działach pomyślnie, trzeba pamiętać i o tem, żeby żywienie było równomierne, jednakże żeby tę równomierność osiągnąć, jest rzeczą konieczną wiedzieć, co się ma w kopcach i w stodołach. Trzeba więc zrobić obliczenie posiadanych zapasów. Aby jednak to obliczenie nie było zawodne, należy pamiętać o potrąceniu pewnego procentu na wyschnięcie, a poniekąd i na zgnicie.

W Gospodarstwie drobiowem, które dziś coraz ważniejszą rolę odgrywa w dochodach mniejszych gospodarstw, trzeba na początku zimowego sezonu zwrócić uwagę na silniejsze wzmożenie produkcji. Chcąc by się kury niosły, trzeba nietylko mieć nioski z umiejętnego chowu — ale i dobrze je żywić,

Kazimierz Głuchowski
b. konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Kurybie.

WYCHODŹTWO POLSKIE W BRAZYLJI

W miasteczku Thomaz Coelho jest tak polskość rozwinięta, że to już całkiem jak w Ojczyźnie dalekiej się człek czuje, jak gdzieś pod Wieliczką czy Kielcami. I gdyby nie cyprysy o ciemnej zieleni i pinjor na niebios tle swe dziwne znaczący linje, trudnoby było uwierzyć, że się jest w Brazylji.

Proboszczem w Thomaz Coelho jest od lat 20, ks. Bolesław Bayer, Poznaniak, gorący patrjota, sympatyczny pracownik. On też obsługuje oprócz Thomaz Coelho jeszcze Polaków w przyległych do tej kolonji osadach powiatu Campo Largy Christina i Alice, oraz Agua Suja i Rio Verde. Polacy tych kolonji skupiają się przy kaplicy polskiej na Krystynie. Jest ich tam razem ze 150 rodzin. Na Thomaz Coelho utrzymują Siostry Miłosierdzia bardzo dobrą szkołę z internatem. Gmach szkoły piękny i okazały.

Ksiądz Bayer gospodarz dobry, ogrodnik zamiłowany, ma śliczny ogród koło plebanji, dba też o kolonistów w tej dziedzinie. Kółko Rolnicze na kolonji pracuje bardzo sprawnie, ma maszyny rolnicze, lokomobile i młocarnie do wynajmu i t. p.

Na koloji jest kilku zamożnych kupców i dwie parowe cegielnie w polskich znajdujące się rękach. Rzemieślników też nie mało. Ziemie dobre ale wyjałowione, jak wszędzie w starym rejonie kolonijnym, to też koloniści z jednej strony muszą gospodarować już nieco intensywniej, stosując płodozmian i nawozy sztuczne, z drugiej mogą sprzedawszy ją sąsiadom i rodzinie nabywać dalej większe obszary.

Przedewszystkiem poszli w Araukuryjskie zasiedlając cały powiat niemal zwartą masą. Rzecz znamienna ziemię wykupili tu od prywatnych właścicieli Brazyljan, kolonizacji rządowej prawie wcale niebyło. Nie można bowiem przykładać większej uwagi do malutkiej kolonijki Barao de Taunay, założonej na stepie opodal od dzisiejszego miasteczka Araukarja. Tembardziej, że z 51 rodzin osiedlonych tamże, pozostało jedynie 6. Reszta opuściła swe działki, przenosząc się na sąsiednie grunta leśne nabyte od prywatnych właścicieli. W ten sposób powstała kolonja Costeira. Oprócz kolonji Barao de Taunay powstała w Araukaryjskiem jeszcze tylko na północ od stacji Guajuvira za Araukacją kolonja Ipyranga, gdzie koloniści zaaklimatyzowali się dobrze. Ale to były tylko dwa drobne fakty. Niemal wszyscy koloniści osiedli w powiecie Araukarja na kolonjach Costeira,

kury stare i złe nioski sprzedać, by ziarna próżno nie marnowały. Na początku sezonu zimowego ostatnia pora na wyłowienie ryb z płytkich sadzawek, gdzie wody nie przepływają. Czego się wtedy nie wyłowi, to na stojących, a płytkich wodach przez zimę zmarnieje.

Różne zajęcia zimowe

Przy dzisiejszych warunkach zmuszających do skrzętnej oszczędności, trzeba zwrócić szczególną uwagę, by wszelkie narzędzia służące do pracy były chronione i zabezpieczone od wpływów atmosferycznych Nie mówiąc już o tem żeby pozwalać sobie na niedbalstwo pozostawienia pługa, czy brony na polu na zimowe leże — ale nawet pod szopą narzędzia winny być zabezpieczone od rdzy i uszkodzeń. Więc po oczyszczeniu z błota należy brony i pługi wysmarować tłuszczem. Co uszkodzone wyreperować, a potem wszystko pod zamknięcie — bo to należy do porządku i zaoszczędzimy sporo gotówki, gdyż narzędzie dłużej będzie trwało.

Na pobliskich drogach i w podwórzu wyrównać doły, nawożąc je piaskiem, lub ziemią, gdyż potem jak zamarznie przejazd po wyboistych drogach niszczy i wozy i konie. Aby uniknąć grudy, bardzo stosownem bywa przejechać po drodze kilkakrotnie broną.

Przy kopcach gromadzić mierzwę słomlastą, albo łęty ziemniaczane, aby móc z chwilą nastania silniejszych mrozów zabezpieczyć okopowizny, okrywając kopce i to głównie od wschodu i północy, stąd bowiem najczęściej mroźne wiatry przychodzą.

Należy również zabezpieczyć teraz budynki inwentarskie, o ile tego nie zrobiono wcześniej, — a budynki nie są dość szczelne i ciepłe. Zimne pomieszczenie, to ubytek przyrostu w tuczu i obniżenie udojów mleka.

Natomiast co do mieszkalnych budynków, to u nas na wsiach może się zanadto je zabezpiecza, bo się nietylko ogaca, czemu nic zarzucić nie można, ale okna szczelnie zabija tak, że tylko przy skąpem otwieraniu drzwi powietrze z zewnątrz dochodzi. To staromodne duszenie się we własnych wyziewach niema sensu, gdyż dziś wiemy, że moc chorób z tego powstaje.

Gdy silniejsze mrozy nastaną, trzeba się wziąć do zwożenia lodu, a odkładać zwożenie na później bywa ryzykownem. Kto niema lodowni, to niech wprost układa tafle lodu, czy to w zasieku, czy w jakiem zasłoniętem od słońca miejscu wzgórzystem, sypiąc na spód krusz torfowy, igliwie, lub sieczkę poczem niech ułoży stożek, ubijając lód i oblewając go wodą. Przykryty na metr grubo miałkiem torfem, lub plewami przechowuje się doskonale.

Około świąt Bożego Narodzenia, w okresie długich wieczorów, gospodarze powinniby więcej czasu poświęcać czytelnictwu w zakresie zarówno fachowym, jak i dotyczącym ogólnej oświaty.

Kto ma zamiar się budować, a choćby płoty grodzić, niech pamięta, że z styczniowego cięcia drzewo jest najtrwalsze. Dawnemi czasy ściśle się tego przepisu trzymano i budynki stały, dopóki w ziemię nie zapadły, dziś tnie się sosny nawet w lecie, a skutek ten, że budynki, jak purchawki — rzęsieją po paru latach, a przez to koszty remontów niepomiernie wzrastają. I drzewo z zimy jest o wiele trwalsze, niż z letnich porębów, tedy, kto dba o trwałość wozów i różnych drewnianych statków, niech w grudniu i styczniu materjał porządkowy z lasu sprowadza.

Czy jesteś członkiem L. M. i K.?

PORADY WETERYNARYJNE

Odsednienie czyli odgniecenie. Wskutek niewygodnego siodła lub chomąta tworzą się czasami na piersiach, kłębie i grzbiecie odsednienia, które są bardzo bolesne i prowadzą nieraz do krwawego obtarcia skóry. Należy robić zimne okłady, a potem masaż czyli miesienie, jeżeli nie ma otwartych ran. Wodę można zmieszać do połowy z octem i dodać na każdy litr płynu 1 łyżkę stołową ałunu. Jeżeli są rany, trzeba je odkazić wodą utlenioną (na szklankę przegotowanej wody 1 łyżeczkę do kawy wody utlenionej) i przykryć gazą.

Jeżeli na drugi dzień obrzęk się zwiększa, to znak, że w głębi tworzy się ropień. Trzeba go przeciąć, ranę przeczyścić i zasypac jodoformem Najlepiej powierzyć to lekarzowi zwierząt. Przez zaniedbanie ropni powstają przetoki, ropa wnika głęboko i powoduje psucie się kości.

* * *

Opoje. Konie, które zarychło nadużywano do ciężkiej pracy, cierpią na opoje. Są to małe miekkie obrzmienią na stawach, które naogół nie wywołują kulawizny, ale obniżają wartość konia i są bardzo trudne do wyleczenia.

Świeże opoje wykazują gorączkę. Stosować zimne okłady, oraz miesienie i mocne bandażowanie stawów. Jeżeli to nie pomaga, smarować spirytusem albo jodyną i robić okłady rozgrzewające.

Campina das Pedras, Campestre, Palmital, Rio Abaixo, Campo Redondo, Cannavieira, Lagoa, Grande, Matto Branco, Guajuvira de Cima, Boa Vista, Fundo do Matto i wszystkich drobnych osadkach po borach ku granicy powiatu Lapa i Campo Largo, aż hen pod Balca Nova przybyli z Thomaz Coelho. Liczy się tu na tem terytorjum jakieś 1500 rodzin, około 8500 dusz. Jeśli do tego dodamy jakieś 1600 dusz zamieszkałych w Thomas Coelho, to dojdziemy do wniosku, że w powiecie Araukarja mieszka około 10.000 Polaków. Ludność całego powiatu w 1920 r. wedle statystyki urzędowej miała wynosić 11.280 dusz, czyli, że Polacy stanowili przeszło 85 proc. ludności. Notabene z lasu, z kolonji wypierają rodacy nasi z roku na rok resztki Brazyljan spływających do miasteczka lub innych miast i do stolicy.

Miasteczko Araukarja małe ale schludne, liczy sporo Polaków. Niemal wszyscy Rzemieślnicy to Polacy. Mieszka tu też lekarz Polak dr. J. Czaki, znany przyrodnik, którego bogate zbiory zasiliły ostatnio muzea polskie. Miał tu też swoje znane sanatorjum dla chorych na oczy, uszy i gardła dr. J, Szymański obenie profesor uniwersytetu w Wilnie. Proboszczował tu przez długie lata znany w dziejach kolonji parańskiej ks. Józef Anusz. Dziś duszpasterzem jest brazylijski Polak ks. Noch, sprawom polskim zupełnie już obcy.

Szkół polskich w powiecie jest cały szereg, wszystko naogół biedne i z trudem tylko wegetujące, utrzymane przez lokalne towarzystwa i wspierane przez szersze organizacje oświatowe w Kurytybie. Naogół stosunki w tej dziedzinie smutne. Mazur bowiem tęgi kolonista i pjonier, chciwy na ziemię, zamiłowany ro nik, ma węża w kieszeni i na cele oświatowe niechętnie grosz daje. O tych sprawach znajdzie zresztą Czytelnik obszerniejsze informacje w odnośnych rozdziałach korespondencji dalszej

Araukaryjskie jako kraj to okolica piękna. Lekko falisty teren powiatu pod pracowitą dłonią naszych osadników zamienił się z głuchego boru na najbardziej rolniczą w naszem pojęciu połać nietylko Parany, ale można powiedzieć zapewne śmiało całej Brazylji. Obszerne łany kukurydzy, zbóż, ziemniaków robią bardzo miłe wrażenie. W tej okolicy pracuje też na swoim „Gayerowie" prowadząc stację doświadczalną rolniczą, wydającą poważne rezultaty p. Zdenko Gayer, Czech, długie lata w Polsce zamieszkały. Araukaryjscy Mazurzy mają też najlepsze w Paranie konie użytkowe. Wiadomo Mazur kocha się w koniu.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

Samolot runął na dach stodoły pod Inowrocławiem

Straszna katastrofa lotnicza wydarzyła się w pobliżu Inowrocławia na terytorjum majętności Otwinowo.

Jednoosobowy samolot myśliwski 4 p. lot. w Toruniu uległ niestwierdzonemu dotąd defektowi i runął na dach stodoły, przebijając go i wpadając do wnętrza. Pilotujący aparat kpt. pil. Łukasiewicz doznał tak ciężkich okaleczeń głowy, oraz kontuzyj całego ciała, że zmarł na miejscu.

Śmierć jego stwierdził przybyły na miejsce wypadku dyrektor szpitala powiatowego w Inowrocławiu dr. Zborowski. Aparat jest kompletnie strzaskany. Ciało Łukasiewicza do tego stopnia było zmasakrowane, że dobry jego znajomy dr. Zborowski nie mógł go rozpoznać. Zwłoki zidentyfikowano na podstawie dokumentów.

Natychmiast zawiadomiono telefonicznie o wypadku 4 p. lotniczy w Toruniu w celu nadesłania drużyny ratowniczej.

Plon straszliwej burzy

Straszliwa burza, jaka przeciągnęła nad Kalifornją dopiero teraz daje się ogarnąć w całej pełni. Według ostatnich doniesień z Nowego Jorku w czasie burzy poniosło śmierć 60 osób, 3000 domów zostało zalanych, a szkody przekroczyły 5 miljonów dolarów. Ulice Los Angeles zamienione zostały w rwące potoki, a place w jeziora. Tysiące samochodów porzuconych zostało przez szoferów. Szkoły zamknięto na szereg dni, ponieważ wszystkie zostały zalane wodą.

Olbrzymia fala wodna runęła na budynek Czerwonego Krzyża zabierając 22 pacjentów i wszystkie pielęgniarki. Szereg latarń i słupów telegraficznych zostało zwalonych.

Świeżo poślubiona para pp. Hesse przyjmowała właśnie swoich przyjaciół po zawarciu ceremonji kościelnej, kiedy nagle pod dom ich uderzyła fala wody. Goście rozpierzchli się na wszystkie strony, przyczem małżeństwo uratowało się płynąc na zwalonem drzewie, które przyniosła fala. Dotychczas nie potrafiono odnaleźć gości weselnych.

Za miljon złotych wina kupiła Ameryka w Polsce

Na tle zniesienia prohibicji w Stanach Zjednoczonych zawarta została między Polską a Stanami Zjednoczonemi wielka transakcja winna. Oto, jak się dowiadujemy, nowojorska firma Branss zawarła transakcję z najstarszą w Polsce i na świecie sławną winiarnią Fukiera w Warszawie, zakupując u niej całą t. zw. piwnicę Hetmańską, obejmującą około 7.000 butelek najstarszych win polskich i węgierskich, wartości 1.100.000 zł.

Wina te mają być sprzedawane w Nowym Jorku po 75 dolarów za butelkę.

140 górników w Czechosłowacji żywcem pogrzebanych

W kopalni węgla brunatnego „Nelson III" w miejscowości Osek, nastąpił dnia 3.I wieczorem gwałtowny wybuch gazu, który zasypał szyb. W kopalni pracowało w tym czasie 131 górników i 9 sztygarów. Wszyscy oni niewątpliwie ponieśli śmierć.

Katastrofa wydarzyła się w momencie, gdy kopalnia była w pełnym ruchu. Po straszliwej detonacji i serji huków podziemnych, z głębi szybu wybuchnął olbrzymi słup ognia i dymu, a wieża wyciągowa i sąsiednie budynki runęły, rozbite doszczętnie.

Akcję ratowniczą rozpoczęto w kwadrans po wybuchu. Brało w niej udział 30 oddziałów straży ogniowych i 10 kolumn ratowniczych zorganizowanych z rannej zmiany górników. Akcja prowadzona była przez sąsiedni szyb „Nelson VII", którędy też wkrótce wydobyto trzech zabitych i czterech rannych. Do późnej nocy udało się odgrzebać jeszcze trzy trupy, ale dalsza akcja okazała się niemożliwa.

Chodniki zasypane węglem i ziemią wypełnione są mianowicie tak gęstym dymem, że praca nawet w maskach gazowych jest wykluczona.

Centrum wybuchu leży na głębokości 50 mtr. ale większość górników pracowała znacznie niżej na 285 mtr. głębokości, w chodnikach, które zdaniem rzeczoznawców, bezwzględnie musiały ulec zagładzie skutkiem kolosalnego ciśnienia powietrza i gazów spowodowanych przez wybuch.

Do rana wydobyto jeszcze cztery trupy leżące w unieruchomionym przy wybuchu szybie wentylacyjnym.

Los pozostałych w głębi kopalni 132 górników jest przesądzony.

Żadnej niemal nadziei uratowania ich niema.

Na terenie kopalni rozgrywają się tragiczne sceny. Kilkuset żandarmów walczy z setkami rodzin górniczych tłoczących się do miejsca katastrofy.

Przyczyna straszliwej katastrofy jest narazie nieznana, ale naogół utrzymuje się przypuszczenie, że powodem samozapalenia się gazu.

Jednocześnie jednak krążą uporczywe pogłoski, że w podziemiach trwał już od paru tygodni pożar, którego istnienie trzymano w tajemnicy.

Zarząd kopalni podaje jako jedynie możliwą przyczynę katastrofy — wybuch w podziemnym składzie dynamitu, niewiadomo jednak czem lub z czyjej winy spowodowany.

Akcją ratunkową — nadal beznadziejną — oraz dochodzeniem kierują osobiście ministrowie spraw wewnętrznych i robót publicznych Czechosłowacji.

Barbarzyństwo angielskiego chłopa

W angielskiem hrabstwie Dorset znaleziono na przestrzeni o promieniu 30 km. tysiące martwych wron.

Dochodzenie ustaliło, że jeden z chłopów, chcąc pozbyć się natrętnych ptaków rozrzucił na swem polu żywność zaprawioną arszenikiem.

Truciciel pociągnięty będzie do odpowiedzialności karnej.

Zatrute wino mszalne powoduje śmierć księdza

W miasteczku Fabri gminy Montefalco pod Spoleto we Włoszech został otruty podczas Mszy św. ks Stanisław Boni. Oto w niedzielę rano udał się na skraj miasteczka, gdzie odprawił cichą Mszę św. w kościołku Madonna Scoperta. Po tej Mszy św. powrócił do swego kościoła parafjalnego i przystąpił do ołtarza, aby odprawić drugą Mszę św. dla swych parafjan. Podczas tej Mszy św. poczuł się źle i zaraz po skończeniu nabożeństwa udał się do swego mieszkania.

Wezwany lekarz już nie mógł nic poradzić, a konający w strasznych cierpieniach kapłan powiedział: „Otruli mnie"! Jak się okazało nieznani sprawcy wlali trucizny do ampułek z winem. To otrucie kapłana przy ołtarzu zrobiło wielkie wrażenie w całej Italji.

HUMOR

Między robotnikami

Dwaj malarze pracują nad odnowieniem kościoła. Jako zapłatę pobierają dziennie po 12 zł. W umowie mają zastrzeżone, że muszą pracować dopóki będzie widno.

Franciszku — pyta jeden malarz kolegi — czy widzisz tego pająka, jak tam spaceruje nad ołtarzem.

— Nie widzę—odpowiada drugi.

— Ja go też nie widzę—trzeba kończyć robotę, bo już ciemno, nic nie widać.

I zeszli z roboty, poszli na „jednego"

Żywa świnia i sparaliżowany dziadek

Auto przejechało świnię. Baba podniosła krzyk. Kierowca zatrzymuje wóz i stara się załatwić sprawę polubownie.

— Macie tu, kobieto, sto złotych i nie róbcie awantur.

— Co? sto złotych— oburza się baba. Za zdrową świnię pan mi sto złotych daje? A dyć za sparaliżowanego dziadka, którego łońskiego roku przejechali, osiemdziesiąt złotych dostałam.

RZECZY CIEKAWE i POŻYTECZNE

Pogoda w roku 1934

Święta Barbara w tym roku nie zawiodła.

Ostry mróz trzymał do samych świąt i już zdawało się, że stara przepowiednia w tym roku nie sprawdzi się, że mimo mroźnej świętej Barbary i Boże Narodzenie będzie też po lodzie. Tymczasem już w sobotę dnia 23 b. m. zaczęło ocieplać się, niedziela wigilijna była mocno wilgotna, a pierwszy dzień Bożego Narodzenia był naprawdę „po wodzie". Z dachu kapało, na drogach stały kałuże wody i błota, a wieczorem zaczął mżyć deszczyk.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia ziemia okryła się białym płaszczem śniegu.

Stara przepowiednia sprawdziła się więc dokładnie.

Obecnie możemy obserwować inną przepowiednię ludową i wyciągać z niej wróżby jaką pogodę będziemy mieli w nadchodzącym roku.

Wedle wierzeń ludowych poszczególne dnie licząc od Bożego Narodzenia do Trzech Króli odpowiadają kolejno miesiącom roku. Jaka będzie w nich pogoda taka sama będzie i w odpowiadających im miesiącach.

Tak więc pierwszy dzień Bożego Narodzenia odpowiada styczniowi, drugi dzień — lutemu, Sylwester — lipcowi, Nowy Rok — sierpniowi, a dzień 5 stycznia — grudniowi.

Wierząc tej przepowiedni możemy spodziewać się, że styczeń będzie naogół ciepły i pochmurny, bowiem pierwszy dzień świąt był „po wodzie", przyczem ani na chwilę słońce nie wyjrzało z poza ciemnych chmur. W drugie święto cały dzień padał śnieg, luty więc powinien odznaczać się silnemi opadami śnieżnemi. Dzień trzeci odpowiadający marcowi był ciepły, trzeci więc miesiąc roku powinien być ciepły i chmurny.

Ci co obserwowali pogodę codzien nie aż do Trzech Króli, będą mogli dokładnie sprawdzić, czy przepowiednie 100-letniego kalendarza zawsze się zgadzają z kaprysami przyrody.

CZY BĘDZIEMY ŻYLI STO OSIEMDZIESIĄT LAT

Dyrektor instytutów roentgenowskiego i biotechnicznego w Leningradzie prof. Łazarew wygłosił przed gronem uczonych referat, w którym streścił wyniki swej kilkunastoletniej pracy naukowej nad wrażliwością centrów nerwowych.

Według twierdzeń prof. Łazarewa tajemnice mózgu człowieka zawierają w sobie wiele możliwości przedłużenia życia. Człowiek współczesny umiera zbyt wcześnie. Normalny wiek wahać się winien między 150 a 180 latami. Uczony święcie wierzy, że wkrótce życie człowieka można będzie przedłużyć do 150 lat.

Po ukończeniu ciekawego odczytu, wygłoszonego wobec licznego audytorjum, obecny wśród słuchaczy sędziwy uczony rosyjski członek akademji nauk prof. Karpiński, urodzony, w r. 1846, oświadczył, iż tak go przekonały wywody Łazarewa, że oddaje się do jego dyspozycji, jako objekt doświadczalny. Łazarew przystępuje wkrótce do pracy.

Pomnik pierwszego palacza tytoniu

W Ayamonte, stolicy hiszpańskiej prowincji Huelva, mieście znanem również z powodu tamtejszej stoczni, wzniesiono obecnie pomnik pierwszego palacza tytoniu.

Był nim, jak stwierdzają odnośne dokumenty Rodrigo Diego de Jerez, jeden z towarzyszy Kolumba, który na wyspie Haiti ujrzał krajowców, palących liście pewnej rośliny. Gdy po powrocie do ojczyzny zapalił tam pierwszego papierosa, coprawda zupełnie inaczej wyglądającego niż dzisiaj, wywołał nietyle sensację, ile przerażenie, sądzono bowiem, iż jest opętany przez czarta, wobec czego wtrącono go do więzienia. Gdy jednak zczasem palenie tytoniu się rozpowszechniło, także w Europie, przynosząc państwom tak znaczne zyski, nowatora tego rehabilitowano, a obecnie doczekał się nawet pomnika.

Bilans roku 1933 w pracach Kościoła katolickiego

Z Citta del Vaticano donoszą że, Rok 1934 zastaje w świętem kolegjum 56 kardynałów, z których połowa jest włoskiej narodowości, a połowa cudzoziemców, a mianowicie: 6 Francuzów, 4 Niemców, 4 Amerykanów, 3 Hiszpanów. 2 Polaków, 1 Belg, 1 Irlandczyk, 1 Węgier, 1 Portugalczyk, 1 Austrjak, 1 Kanadyjczyk, 1 Anglik, 1 Brazylijczyk i 1 Czechosłowak.

W Rzymie zamieszkuje przy Kurji Rzymskiej 23 kardynałów, z których 20 włoskiej narodowości i 3 cudzoziemców,

W. r. 1933 liczba diecezyj rezydencjonalnych wzrosła o 7. mianowicie 6 poza Europą (Kanada, Columbia, Filipiny) i 1 w Austrji w Insbrucku.

Także liczba wikarjatów apostolskich wzrosła z 253 do 259, a prefektur apostolskich ze 105 na 106. 4 prefektury zostały podniesione do rangi Wikarjatów. Misje i regjony misyjne „sui juris" wzrosły do 33. Jedna „prałatura nullius" została zorganizowana w Monthana na Filipinach.

W samym Watykanie powołano do życia skarbnika pałaców Apostolskich, które to stanowisko od dłuższego czasu było nieobsadzone.

Jeżeli chodzi o kartę żałobną, to w roku kalendarzowym 1933 umarło 5 kardynałów, oraz 80 arcybiskupów i biskupów.

Liczba mieszkańców we Francji i w Niemczech

Według powszechnego spisu ludności z dnia 8 marca 1931 r., ludność Francji wynosiła 41.635.000; obecnie liczba ta ma stanowić 42,1 mil., z których liczba rdzennych Francuzów (z wyjątkiem Niemców, Włochów, Polaków, zbiegów rosyjskich, Mulatów, Murzynów i t. d.) ma stanowić, według obliczeń niemieckich 37,5 mil.

Przed 300 laty Francja była krajem najbardziej zaludnionym w Europie, aczkolwiek w owych czasach Francja prowadziła liczne wojny i wysyłała znaczny procent ludności do kolonii oraz wygnała za panowania Ludwika XIV-go dużo obywateli ze względów religijnych.

W 1750 r. Francja liczyła 24 milj. mieszkańców, Niemcy zaś 16 mil. W 1851 r. ludność Francji wynosiła 35,8 mil., Niemiec — 34 mil. W 1914 r. Francja posiadała 39 6 mil. mieszkańców, Niemcy zaś około 67 mil.

Ludność Czechosłowacji

Według ogłoszonych obecnie ostatecznych wyników spisu ludności, dokonanego 31 grudnia 1930 r., Czechosłowacja liczyła w dniu tym ogółem 14,479,463 mieszkańców, a w tej liczbie 9,688,770 Czechów i Słowaków (66,9 proc.); Niemców 2,231,688 (22,32 proc.) Węgrów 691.923 (4,78 proc.); Rusinów 549 169 (3.79 proc.); Żydów 186,624 (1,29 proc.); Polaków 81,727 (0,57 proc.) i t. d.

Według wyznania przypadało w tym dniu na katolików 73,54 proc., na greckich katolików 3,97 proc., na ewangelików 7.67 proc., na t. zw. czeski kościół narodowy 5,39 proc. i na bezwyznaniowych 5.80 proc.

Zmarł niedawno władca Tybetu zwany Dalaj-Lamą.

Wybór Dalej-Lamy

Po śmierci Dalaj - Lamy w Tybecie, lamowie i astrologowie tybetańscy mają nielada kłopot z obraniem następcy.

Według wierzeń Tybetańczyków, duch niebieski, który mieszkał w ciele zmarłego, musi się wcielić w noworodka. Wcielenie to ma nastąpić w ciągu 49 ciu dni, po śmierci poprzedniego Dalaj Lamy.

To też po całym kraju szuka się dzieci, urodzonych w tym okresie, wśród których ma być wyróżnione to, na którego ciele widnieją znaki, dowodzące wcielenia. Przypomnimy, że ten sam proceder był stosowany przez starożytnych Egipcjan podczas poszukiwania wołu „Apis".

Dopiero po 18 tu latach nowy Dalaj Lama obejmuje urzędowo swoje stanowisko. Do tego zaś czasu obowiązki jego są pełnione przez regenta.

Przedtem wybór Dalaj Lamy musiał być zatwierdzony przez cesarza chińskiego. Obecnie, ze względu na oderwanie Tybetu od Chin i nieistnienie cesarstwa, formalność ta wygasła.

Kronika

STYCZEŃ 1934 ROK

(ma dni 31)

— Styczeń pogodny
— wróży rok płodny

KALENDARZYK TYGODNIOWY:

14 niedziela — Hilarego-Feliksa
15 poniedziałek — Pawła pustel.
16 wtorek — Marcelego
17 środa — Antoniego op.
18 czwartek — Katedry św. Piotra
19 piątek — Henryka — Marty
20 sobota — Fabjana — Sebastjana

SŁOŃCA			KSIĘŻYCA	
Dnia	Wschód	Zachód	Wschód	Zachód
14	7 g. 18 m.	15 g. 49 m.	6 g. 44 m	14 g 05 m
15	7 „ 17 „	15 „ 50 „	7 „ 29 „	15 „ 33 „
16	7 „ 17 „	15 „ 52 „	8 „ 02 „	17 06
17	7 „ 16 „	15 „ 53 „	8 „ 25 „	18 „ 36 „
18	7 „ 15 „	15 „ 55 „	8 „ 44 „	20 „ 00 „
19	7 „ 14 „	15 „ 56 „	8 „ 59 „	21 „ 22 „
20	7 „ 13 „	15 „ 58 „	9 „ 18 „	22 „ 40 „
Pełnia dnia 15 stycznia o g. 5 m 29.				

Kolenda! Kolenda!

Niech się nikt nie spóźnia
Bo szopka gotowa!
Wyruszają tłumnie
Na wieś kolendować.

Gwiazdy świecą w niebie,
Jak pszenicy ziarnka,
A każdemu w ręku
Chwieje się latarka.

Wyruszają tłumnie
Z hałasem i śmiechem,
Zaśnieżone pola
Rozbrzmiewają echem.

Szopka się kołysze
I upadkiem grozi:
Ręce im zgrabiały
Na siarczystym mrozie

Włosy są od szronu
Siwe, jak gołębie,
Oczy łzą zachodzą,
Para z ust się kłębi.

W śniegu się nurzają,
A lecą, jak burza,
Wybuchają pieśnią
Na pustem podwórzu:

„Lulajże Jezuniu“,
I „Śród nocnej ciszy“ —
Żeby spał jak martwy,
To także usłyszy!

Kolenda! Kolenda!
Raz jeden do roku!
Otwierajcie bramy,
Naoścież, szeroko!

Zaspany gospodarz
Wychodzi powoli,
Pokój tu na ziemi
Ludziom dobrej woli.

Chwała! Chwała Panu
Dziś na wysokości!
Otwierajcie bramy
I witajcie gości..

Radjowy program rolniczy od dn. 14.I do dn. 20.I-34 r.

Niedziela 14.I godz. 14.00 Pogadanka rolnicza z cyklu „Organizacja zbytu“, godz. 14.16 „Przegląd rynków produktów rolnych“ p. Stanisław Prus-Wiśniewski. 15.00 „Spółdzielnia zdrowia w Jugosławji“ p. Kazimierz Wyszomirski.

Poniedziałek dn. 15.I godz. 17.50— „Skrzynka rolnicza“ inż. Wacław Tarkowski.

Wtorek 16.I godz. 17.50 — „Bieżące wiadomości rolnicze“ p. Józef Płatek.

Sroda 1L.I godz. 17·50 — „Skrzynka rolnicza“ inż. Wacław Tarkowski.

Czwartek 18.I godz. 17.50— „Nowiny rolnicze“.

Piątek 19.I godz. 17.50 — „Pogadanka rolnicza“.

Sobota 20.I godz. 17.50 — „Przegląd prasy rolniczej krajowej i zagr.“ (Transmisja z Wilna).

Z RADOMSKIEGO

Wystawa przemysłu ludowego w Radomiu

W lokalu Resursy Rzemieślniczej została urządzona Wystawa Przemysłu Ludowego, przez Koło Polek ze współudziałem Kół Gospodyń Wiejskich powiatu radomskiego. Wystawa miała znaczenie propagandowe. Komitetowi chodziło o spopularyzowanie wśród szerszego ogółu przemysłu ludowego i pobudzenie publiczności do kupowania wyrabianych w kraju płócien, co będzie miało wielkie znaczenie dla ludności wiejskiej i skutecznie przyczyni się do zwalczenia kryzysu rolnego. Piękne exponaty zapełniały dwie sale Resursy, podziwialiśmy ładne kilimy Wielichowskie o barwnych deseniach wziętych z motywów ludowych. Były i nowoczesne, przedstawiające kwiaty stylizowane. Zachwycaliśmy się również artystycznemi poduszkami, których wzory przypominały smyrneńskie. Wyróżniały się z wyrobów wełnianych barwne i oryginalne szale, poduszki, torebki sieradzkie. Lubelszczyzna nadesłała dział lniarski, a mianowicie piękne serwety w pasy kolorowe o ładnie dobranych barwach. Wyprzedana była zupełnie ceramika huculska o ładnych wzorach.

Druga sala Resursy b ła urządzona przez Koła Gospodyń Wiejskich, których członkinie licznie nadesłały swoje oryginalne exponaty. Dział strojów ludowych powiatu radomskiego był licznie reprezentowany. Podziwialiśmy charakterystyczne spódnice, zapaski i fartuchy o ciemnych barwach, gorsety, krezy i nieodzowne do stroju ludowego korale Antyki-chustki o motywach tureckich zdobiły salę Wystawy i budziły zainteresowanie publiczności.

Kilimy o żywych barwach pokrywały ściany, tworząc bogactwem barw ładny efekt. Na tle pięknych kilimów wisiał sztandar Kół Gosp. Wiejskich, ich duma, używany tylko podczas uroczystości i świąt państwowych. Ładnie wyglądały barwne kilimki i makatki o wzorach ludowych. Stół zdobiły pięknie haftowane serwety, wogóle roboty ręczne wykonane przez nasze gosposie były starannie wykonane, a kolory dobrze cieniowane. Dział lniarski budził duże zainteresowanie wśród publiczności, która nabywała chętnie ręczniki czysto lniane. Były i prześcieradła i serwety gładkie i haftowane. Charakterystyczna naklejanka ludowa zdobiła ściany. Wyroby z drzewa, uczeń ze szkoły powszechnej z Wolanowa, wyrzeźbił ładnie. Piękny pająk wyrabiany ze słomy i kolorowych bibułek zdobił salę. Wystawa Kół Gosp. Wiejskich jest odzwierciadleniem dorobku kulturalnego tej organizacji kobiecej, która gorliwie pracuje nad podniesieniem dobrobutu wsi polskiej i własnym uspołecznieniem, i dąży do stworzenia idealnego typu kobiety wiejskiej, wzorowej matki, gospodyni i obywatelki kraju.

Zofja Winnicka.

Do Rodziców z radomskiego!

W zeszłym numerze „Głosu Wsi“ zwróciłam się do Koleżanek i Kolegów z radomskiego z prośbą by wstępowali do szkół rolniczych, dziś zwracam się do ich rodziców, żeby swym córkom, czy synom nie wzbraniali pójścia do szkoły. Aby Was przekonać, jak jest w szkole i zadać kłam tym „dobrym radom“ naszych „przyjaciół“, opiszę Wam jak wygląda szkoła i jeden dzień uczennicy w szkole.

Żeńska Szkoła Rolnicza w Radzicach mieści się w budynku jedno piętrowym urządzonym na wskroś nowocześnie, posiadającym światło elektryczne, wodę telefon i inne niezbędne urządzenia. Na pierwszym piętrze znajdują się cztery sale sypialne, (czwarta służy na wypadek choroby, której uczennicy za szpitalik) śpiżarnia i mieszkanie kierowki. Sypialnie są obszerne, okna duże, podłogi froterowane, każda z uczennic dostaje jedno łóżko z siatkę dla schowania prywatnych przedmiotów, pościel przeważnie każda ma swoją. Na parterze znajdują się sale wykładowe, kancelarja i kuchnie. Pozatem w niezbyt dalekiej odległości od budynku mieszkalnego znajdują się zabudowania gospodarcze.

O godz. 6 i pół wstajemy, po ubraniu i umyciu się odmawiamy wspólnie modlitwę, następnie każda idzie do swego działu: np. z hodowli idą nakarmić swoje „pupilki rogate czy też nie rogate“. Po śniadaniu do obiadu mamy wykłady czy to z wiedzy ogólnej, czy fachowej. Obiad. Od godz. 1 do 2 mamy wolne, następnie do godz. 4-tej wykłady. Po podwieczorku do kolacji odbywa się czytanie. Od godz. 8 do 9-tej uczymy się lekcji na dzień następny, albo idziemy do świetlicy. O godz. 9-ej każda musi spać. Przedstawiam Wam tak pobieżnie jak wygląda jeden dzień w szkole Prawda, jak ładnie przedstawia się taki dzień w szkole, żałujcie matki, które nie posłałyście swych córek do nas. Dzięki niezmordowanej pracy pań nauczycielek z panią Kierowniczką na czele, wszystko odbywa się jak w zegarku, nigdy nic nam nie brakuje, boć przecież jesteśmy „trzeciem oczkiem w głowie“ u naszego

starosty Pana Krauzego. Czyż jeszcze trzeba Was więcej przekonywać? Ja, tylko muszę podziękować Panu Nowickiemu Cyprjanowi, sekretarzowi gminy Kozłów, że skłonił mych rodziców do wysłania mię do szkoły za co jestem im bardzo wdzięczna.

Jadzia Rajówna.

Pożary zniszczyły budynki gospodarskie i zbiory

W zabudowaniach Elżbiety Morawskiej, zamieszkałej we wsi Antoniówka, gminy Gzowice, powstał pożar, skutkiem czego spłonęła stodoła i obora, 7 kop zboża i 2 kopy słomy. Straty oblicza poszkodowana na 1.800 zł. Przyczyna pożaru narazie nieustalona.

Z KOZIENICKIEGO

Magnuszew. W dniu 25 grudnia 1933 r. w sali tutejszej szkoły odbył się opłatek dla członków Strzelca. W uroczystości tej wzięli liczny udział mieszkańcy osady. Do zebranych obywateli strzelców i strzelczyń przemówił ob. prezes St. Skowroński, ks. Strzałkowski, kier. szkoły St. Zapała i komendant p. por. Gan. Wszyscy życzyli młodzieży owocnej pracy nad sobą, aby mogli się stać w przyszłości dobrymi synami Polski i Kościoła. Podczas tej uroczystości otwarta została również świetlica. Narazie młodzież zbiera się w klasie, w przyszłości będzie miała swój lokal. Na zakończenie z młodych piersi wyrwał się okrzyk na cześć Pana Prezydenta i Marszałka Polski Długo rozbrzmiewały kolendy, przeplatane pieśniami strzeleckiemi. Pieśni i kolendy płynęły hen, aż do żłóbka Dzieciny Bożej, która napewno błogosławiła w tym świętym dniu zbożnej pracy strzeleckiej.

Z OPOCZYŃSKIEGO

Naprzód

Skończyliśmy drugi z przewidzianych jedenastu kursów Społeczno-rolniczych w Radzicach. Te jedenaście kursów są pewną całością. Kto był na jednym powinien być na wszystkich, powinien się starać o to. Każdy kurs postanowiliśmy nazywać jakimś mianem. Pierwszy kurs nazwaliśmy „Naprzód". Chcieliśmy przez to powiedzieć, że na kurcie nie zdobyliśmy umiejętności życia, że tylko ruszyliśmy z miejsca i rzuciliśmy sobie w naszą gromadkę, komendę „Naprzód". Komendę tę chcemy wbudowywać w wasze dusze, ma ona drogę długiej pracy przed sobą, długiego z sobą współżycia, wgryść się w całą naszą istność i nie pozwolić bezczynnie przypatrywać się temu, co się dzieje w życiu.

Stać się ma komenda „Naprzód" motorem, który zawsze nas będzie pchał do czynu, do pracy ku dobru osobistemu i wspólnemu. Ma być czemć, co każe nam pokonać każdą trudność, każe niejednego się wyrzec, niejedno złożyć w służbie społeczeństwu i Państwu. Chcemy się nadewszystko do tej właśnie służby przysposobić. I nie chcemy odrazu robić rzeczy. Chcemy zacząć od małych spraw, chcemy zacząć przedewszystkiem od siebie.

To „Naprzód" to znaczy stale, systematycznie pracujmy nad sobą po to, by stać się później wartościowymi obywatelami wsi, gminy, Państwa, by stać się ludźmi, którzy umią człowieczeństwo w każdem napotkanym człowieku zobaczyć, uszanować i ukochać. Może ta nasza postawa pracy nad sobą nie jest tak trwała, tak mocna, żeby się przy napotkanych trudnościach nie skruszyć, nie załamać, może nie jeden z naszej rsdzickiej gromadki po drodze zaginie, odpadnie, ale to nic — przecież powiedzieliśmy sobie, że zaczynamy bój nie o byle co, ale o lepszego człowieka i obywatela, o lepsze na wsi naszej życie.

Nic więc dziwnego, że w boju tym, jak w każdym zresztą boju niejeden nie wytrzyma. Zawszeć jednak zostanie gromadka, co się zechce na wyże wspinać i nie poskąpi wysiłków, by do szczytów dojść. I pójdziemy naprzód i wszystkich tych, którzy chcą stworzyć lepsze życie, którzy chcą myśleć, czuć, rozumieć i rzetelnie służyć sobie, społeczeństwu i Państwu, do naszej gromadki radzickiej zapraszamy.

Do czego dążą

Mieszkam we wsi Brzezinki. Kiedy się zastanawiam nad życiem i pracą w naszej wiosce, to robi mi się przykro. Każdy gospodarz zajęty jest w swoim gospodarstwie cały dzień. Pracuje od świtu do nocy i na czas swojej roboty nie skończy. A często i niedoje i ani głowy przez cały tydzień ze swojego gospodarstwa na wieś nie wychyli i żyje, jak kret pod ziemią, zakopany we własnym obejściu. I myślę sobie czasem, dlaczego to tak jest? Inaczej być nie może? Przecież jednak dochodzę do przekonania, że inaczej być może i będzie, byleśmy tylko chcieli. Dzisiaj jeśt tak dla tego, że każdy pracuje nie zastanawiając się wcale nad warsztatem własnej pracy. Dopiero po skończonej pracy zobaczy, że zrobił coś źle, że można było lepiej to zrobić, mniej włożyć czasu i praay, i niemniejszy mieć pożytek. Albo i my młodzi. W dzień pracujemy w gospodarstwie, a wieczorem chodzimy jak błędni, niema gdzie zajść coś dobrego przeczytać, czegoś się dowiedzieć. I albo, wałęsać się po różnych wiejskich opłotkach, marnujemy czas na głupstwo, albo idziemy spać i przesypiamy wszystkie wolne chwile.

Myślałem sobie więc, że brak nam we wsi człowieka wykształconego, któryby nas poprowadził. Ale teraz już inaczej trochę myślę. Bo gdyby nawet był we wsi człowiek wykształcony, to on nic sam nie zrobi. Zrobić możemy tylko my wszyscy razem. Musimy zdobywać wykształcenie, musimy chcieć żeby życie inne lepsze było, musimy dobrze wywiązywać się z naszych obowiązków w stosunku do rodziny, do innych ludzi, do wsi, gminy, powiatu i do Państwa. Musimy chcieć być inni niż jesteśmy, nie jęczeć, nie narzekać tylko brać się za bary z trudnościami i we wspólnym zgodnym wysiłku budować nowe życie na wsi i w Polsce.

Ale żeby to zrobić, trzeba wiedzieć co się dzieje we świecie całym, jak ludzie żyją, jak pracują, trzeba przedewszystkiem mieć wiedzę o życiu, o pracy ludowej, trzeba chcieć w życiu zająć dobre i pożyteczne miejsce. Gdzież to możemy zdobywać tę wiedzę i wzbudzać w sobie chęć do takiej wspólnej pracy?

Oto w dniu 15 listopada 1933 roku został otwarty w Radzicach, wybudowany staraniem Gospodarza Powiatu Opoczyńskiego i Wydziału Powiatowego, Dom Oświaty Rolniczej. W domu tym rozpoczął się tego samego dnia Pierwszy Kurs Powszechnego Uniwersytetu Społeczno Rolniczego. Kurs trwał 10 dni, a w ciągu roku ma być takich kursów 11.

Na pierwszym kursie na wykładach uczyliśmy się poznawać ziemię i odpowiednio ją uprawiać. Dowiedzieliśmy się dużo rzeczy z historji powszechnej i Polskiej. A w rozmowach i duskusjach mówiliśmy, jak mamy żyć i pracować, jak organizować wspólne życie na wsi i jaknajlepiej służyć Państwu. We wszystkich dyskusjach dochodziliśmy do jednego zawsze „żeby zmienić coś w życiu, najpierw trzeba to zmienić w sobie". Dlatego naszem dążeniem jest pracować nad sobą, być mądrzejszym i lepszym. Będę przyjeżdżał na wszystkie kursy do Radzic, będę się uczył i myślał o naszym życiu. A później będę chciał założyć z kolegami Koło Młodzieży i Strzelca i wspólnie we wsi uczyć się i pracować. I wy koleżanki i koledzy z powiatu opoczyńskiego przyjeżdżajcie na kurs do Radzic, będziemy tam wspólnie się uczyć i dusze swoje ulepszać.

Co zdobyliśmy na I Kursie w Radzicach?

Kurs oświatowo rolniczy w Domu Oświaty Rolniczo-Społecznej w Radzicach prowadzony z największym wysiłkiem naszych profesorów, dał nam dużo wiadomości teoretyczno-rolniczych. Wiadomości te mają nadzwyczajne znaczenie przy zastosowaniu ich w życiu rolnika, tak ze strony fachowej jak i Społeczno-Państwowej. Krótki czas naszego pobytu w Radzicach, kurs trwał bowiem zaledwie 10 dni, wykorzystaliśmy bardzo solidnie. Przedewszystkiem zastanowić się należy poćośmy tam przybyli i cośmy istotnie zdobyli? Przybyliśmy poto, ażeby zacząć zdobywać wiedzę rolniczą, a następnie, żebyśmy udoskonalili się sami. Nie zgromadzaliśmy się poto, ażebyśmy zdobyli tylko wiedzę i na tem poprzestali, ale poto przedewszystkiem, żeby się uczyć jak tę wiedzę zdobywać ciągle, jak żyć, ażeby kroczyć zawsze naprzód i przykładem być dla innych, pobudzając ich w ten sposób do myślenia i wspólnego czynu.

Na kursie 10 dniowym, jako dla młodzieży rolniczej, a nawet i starszych rolników wykładane były trzy zasadnicze przedmioty, a mianowicie:

gleboznawstwo, rolnictwo, historja powszechna, historja Polski i w związku z historją Polski, oświata ogólno-społeczna. Przedewszystkiem co nam dało gleboznawstwo? gleboznawstwo dało nam szerokie pojęcia o tworzeniu się gleby, jej jakości i dobroci. Nauka ta daje nam możność poznania gleby w swoim gospodarstwie, z jaką glebą ma się do czynienia i jak ją można udoskonalić w pewnych okolicznościach. Np.: chcesz się dowiedzieć z jaką glebą mam do czynienia, to nie wystarczy zaobserwować ją powierzchownie, ale trzeba zajrzeć do głębszych warstw i zauważyć jakie ma uwarstwowanie, jakie ma podłoże, czyli jaka jest skała i na jakiej głębokości, czy jest przepuszczalna czy nie, następnie czy to jest gleba kwaśna i jak usunąć te kwasy i czem, wreszcie jak usunąć z gleby wodę znajdującą się w nadmiernej ilości i zbadać różne przyczyny, które wpływają ujemnie na rozwój rośliny. Glekoznawstwo ma więc niezmierne ważne znaczenie dla rolnika. Zdawałoby się niejednemu, że to jest niepotrzebne, a tymczasem tak nie jest. Tylko trzeba umieć zastosować tę wiedzę w rolnictwie. Wiadomości z gleboznawstwa udzielał nam bardzo przychylnie, p. profesor inż. Staniewicz z Warszawy. Następnie o rolnictwie wykładał nam p. inż. B. Rudnicki, który nam nieskąpił w wolnych chwilach zdrowego humoru.

Dużo wiadomości zdobyliśmy o uprawie roli i roślin. Dla rolnika ma to też wielkie znaczenie, gdyż zapoznaje z racjonalną uprawą gleby i czego potrzebują rośliny do należytego rozwoju. Na podstawie tych wiadomości rolnik może wysoce podnieść wydajność swej gospodarki. Nie poto skupił nas ten kurs, ażebyśmy się dowiedzieli tylko jakie są sposoby uprawy i poznali życie roślin, a po swojemu robili, ale poto, ażebyśmy to, czegośmy się nauczyli, zastosowali w swoich gospodarstwach i mogli je podnieść do jaknajwiększej opłacalności.

Wielu jest takich rolników u nas, którzy wcale nie odczuwają potrzeby wiedzy rolniczej i trzeba dużo wysiłków ponieść, żeby ich oświecić, żeby ich do zdobywania wiedzy nakłonić. Takie to zadanie spełnia obecnie powstały Dom oświaty rolniczo-społecznej w Radzicach.

My młodzież, powinniśmy korzystać z tej wiedzy z największym staraniem i wysiłkiem, gdyż tylko tą drogą możemy dojść do celu właściwego. Dalej, cośmy skorzystali z historji powszechnej? Historja powszechna dala nam dużo korzyści, z których nawet może niektórzy, nie zdają sobie sprawy. Historja powszechna, podaje nam dokładny obraz życia ludzi i wszystkich narodów, od najdawniejszych czasów, aż do obecnych. Historja daje nam wiele przykładów ludzi wielkich i dobrych, pokazuje ile wysiłków kosztował najdrobniejszy nieraz wynalazek, z którego my dzisiaj korzystamy, wskazuje błędy popełniane i ich następstwa. Jest więc dla nas bardzo ważne, bo pokazując co było, tłumaczy, co jest i radzi co być powinno.

Historja Polski i oświata ogólno-społeczna, którą przeprowadził p. kierownik K. Banach dała nam niezmiernie dużo korzyści. Historja Polski, która mówi o przeszłem życiu Polaków i Polski, wskazuje nam, jak powinniśmy kochać swoją Ojczyznę, jak ukochali ją nasi przodkowie, którzy w jej obronie przelewali krew swoją i oddawali życie. Następnie wskazuje nam postępki dobrych i złych ludzi, przez co daje nam przykłady, jak powinniśmy żyć i spełniać swoje obowiązki względem Państwa. Historję Polski powinien znać każdy Polak bez wyjątku. Ona bowiem, ucząc nas szanować i kochać naszych zasłużonych poprzedników, nauczy nas również kochać ich dzieło: „Wolną Polskę".— Następnie oświata ogólno społeczna, która toruje nam drogi postępowania i kroczenia naprzód do podniesienia kultury jest nieodzowną. Oświata ta czyli wspólne pogadanki i narady nad zagadnieniami obecnych ciężkich warunków wsi i Państwa jest nader ważną, dlatego, że wspólnie pozwala nam szukać dróg prowadzących do poprawy.

Następnie zastanowiliśmy się nad stosunkiem obywatela do Państwa, a Państwa do obywateli, wreszcie, jak powinien obywatel pracować, aby stać się pożytecznym nietylko dla siebie, ale i dla Państwa. I doszliśmy do przekonania, że należy najpierw udoskonalić samego siebie i stać się przykładem dla innych, a dopiero później przyczynić się do udoskonalenia drogich w swojem najbliższem otoczeniu. Pozatem oświata ogólna stała się dla nas bardzo ważną, bo wskazała nam, jaką drogą mamy postępować, ażeby nasze dążenia nie poszły na marne, gdyż jeżeli będziemy tak postępować, jakżeśmy mówili, to napewno nasza praca stanie się owocną. Ale na tem jeszcze nie koniec, to dopiero jest początek tej oświaty, która zapoczątkowana została w Domu Oświaty Społeczno-Rolniczej w Radzicach. Pierwszy kurs przekonał nas, że jest on nieodzowną placówką oświatową dla rolnika. Więc przedewszystkiem my młodzi korzystajmy z tego źródła oświaty, abyśmy umieli zdobywać wiedzę i otwierali nowe drogi do lepszego życia bo: tylko tą drogą dojdziemy do celu, gdy wszystka młodzież stanie do apelu. Gdy z końca do końca, od brzegu do brzegu my, młodzi, staniemy w pierwszym szeregu.— Koledzy do Radzic po wiedzę!

Odpowiedzialność

Odpowiedzialność jest to dobre i punktuane spełnianie wziętych na siebie obowiązków. Nie będę się tu rozpisywał o sprawach grubszych, bo na to mam za mało doświadczenia i napewno wykształcenia. Żyjąc sobie na małej wiosce, zajmując się pracą na roli, mało myślałem o odpowiedzialności i punktualności. Jednak przypatrywałem się czasem niektórym rzeczom. Ojciec mój był sołtysem na wsi. Zwołuje jednego razu zebranie gromadzkie na godzinę 6 w wieczór. Z 20 ludzi na godz. 6 przyszło tylko 7, na godz. 7 jeszcze 5, a reszta wcale nie przyszła. Wszyscy razem poczekali jeszcze z godzinę, ale ponieważ reszta nie przyszła rozeszli się więc do domów, nietylko, że sami nie spełnili obowiązku obywatelskiego, ale nie pozwolili go spełnić innym. 12 ludzi zmarnowało przeciętnie po 3 godziny, czyli tak jakby jeden człowiek 36 godzin, czyli 3 dni.

I to wszystko tylko dla tego, że 8 gospodarzy na wsi nie ma poczucia odpowiedzialności.

Na naszym kursie jednego dnia mieli dyżury dwaj koledzy. Jeden był dyżurnym jadalni, drugi sypialni. Dyżurny na jadalni w porę nie zamiótł, nie sprzątnął ze stołu; dyżurny na sypialni nie napalił w piecu. To spowodowała, że wykłady opóźniły się, a w nocy było nam trochę zimno spać. I tutaj widzimy, że dwaj koledzy, którzy nie wywiązali się ze swych obowiązków, opóźnili pracę 25 kolegom i narazili ich na to, że w nocy było im zimno. Moi koledzy! Nie chodzi mi tu o jakieś poniżanie moich kolegów, bo jak wiemy, każdy człowiek pewne wady posiada. Chciałem tylko pokazać, jak to czasem jeden człowiek może zepsuć pracę całej gromadzie. Jak się w gromadzie pracuje, to trzeba pamiętać o tem, że niewywiązanie się z przyjętych obowiązków przez jednego, psuje robotę całej gromadzie.

Nakoniec chciałem jeszcze podkreślić, że zanim się przyjmie na siebie jakikolwiek obowiązek, trzeba się dobrze namyśleć i zastanowić czy go będziemy mogli należycie wypełnić. Bo jak nie, to go lepiej na siebie nie brać.

Z IŁŻECKIEGO

Z Ciepielowa od naszego korespondenta p. S. J. otrzymaliśmy szereg uwag, które niniejszem drukujemy:

Skończył się rok 1933.

Kryzys światowy, który trzyma w swych kleszczach miljony rzesz rolniczych — nie ustąpił. Ceny produktów rolnych są nadal niskie zarówno w Polsce jak i w innych krajach. Temsamem zdolność nabywcza rolników jest słaba, co pociąga za sobą zastój w handlu, przemyśle, rzemiosłach. To też nic dziwnego, że rok ubiegły zamknięty został jako ciężki dla rolnika. Zabiegi około zdobycia pieniędzy na zaspokojenie przeróżnych potrzeb gospodarczych jak opłacenie podatków, kupno narzędzi rolniczych, ubrania, obuwia i różnych potrzeb codziennych, nastręczyło dużo kłopotu i znojnego trudu. Wśród ciężkiej pracy żegnamy rok miniony.

Nadszedł rok 1934.

Witamy go z otuchą i wiarą w lepsze jutro „Wsi polskiej".

Mamy niezłomną nadzieję, że ciężki kryzys gospodarczy dźwigany przez nasze barki, stanie się lżejszy i napełni serca otuchą w lepszą przyszłość. Powody ku temu mamy.

Przedewszystkiem zapewniony mamy spokój zewnętrzny i wewnętrzny.

Z Rosją zawarta jest na piśmie umowa o wzajemnem nienapadaniu. Niemcy przez usta swego kanclerza Adolfa Hitlera, złożyły oświadczenie, że w razie sporu z Polską nie będą używać oręża. Podobne oświadczenie złożył w imieniu Polski nasz poseł w Berlinie. Z Ru-

munją naszą sojuszniczką i bratnią Czechosłowacją mamy jak najlepszą przyjaźń, tak, że nie grozi nam żadne zakłócenie pokoju. Litwa, która niedawno jeszcze żyła w konflikcie z Polską, uspokoiła się, boć przecież widzi, że Polska jest państwem mocarstwowem i niezgoda do niczego nie doprowadzi.

Granic naszej Ojczyzny strzeże żołnierz wolnej Polski. Nad zapewnieniem spokoju i bezpieczeństwa obywateli czuwa policja.

Rząd wszelkiemi siłami dąży do poprawy losu rolnika. Sądy Rozjemcze, czy konwersja długów, wreszcie ulgi podatkowe, czy rozpoczęcie akcji zwalczania cen kartelowych, świadczą dobitnie o tem, że poprawa bytu rolnika polskiego była bodajże jedynie hasłem w akcji Rządu w roku ubiegłym. Samo społeczeństwo rozumie to doskonale i odczuwa opiekę rządu nad sobą, a wybory do samorządów dały temu najlepszy wyraz. Szerokie masy społeczeństwa zjednoczyły się pod wspólny front współpracy z Rządem.

Obecnie stoimy na progu Nowego Roku.

Jakżesz wygląda nasz rachunek za rok ubiegły? Czy my rolnicy stoimy na wysokości swego zadania? Czy my sami staramy się o poprawę swego bytu? Czy staramy o to, by mieć swoją własną organizację. Czy korzystamy z dobrej gazety, która nas ma pouczać w sposób uczciwy? o sprawach dotyczących swego dobra i dobra Polski?

Niestety jeszcze tu i ówdzie zdarzają się wypadki jakiegoś dziwnego zobojętnienia wśród naszego społeczeństwa, które czasami daje się uwieść różnym prowodyrom opozycyjnym, za co czasami ciężko pokutują. Jednak są jednostki zdrowo myślące, które dążą do poprawy nietylko swego bytu ale i swych bliźnich. Takich trzeba jak najwięcej. Niechaj przynajmniej, w każdej wiosce czy gromadzie znajdzie się jeden czy więcej ludzi chętnych do pracy, a wówczas wieś nasza inaczej będzie wyglądała. I organizację społeczne jak Kółka Rolnicze, Związki Młodzieży Lud. Strzelec, Straż Pożarna, czy wreszcie Koła Gospodyń, które przynoszą tyle pożytku, jeszcze bardziej przyczynią się do większego uświadomienia społeczeństwa i zaprawy do walki z kryzysem. Pracy jest wszędzie pełno. Zatem w Nowem Roku wszyscy do pracy w organiza jach Na radnych gromadzkich i radnych gminnych, których społeczeństwo wyłuskało z pośród siebie i obdarzyło ich zaufaniem ciąży obowiązek spełniania czynu obywatelskiego przez pracę dla dobra gromady, czy też gminy.

Niechaj znikną z naszej wsi wszelkie kłótnie i niezgody. Podajmy sobie zgodnie ręce i wytężmy swe siły do pracy dla dobra Ojczyzny.

A zatem śmiało patrząc w oczy Wskrzesiciela Polski Marsz. Józefa Piłsudskiego, w którego pewnej ręce spoczywa ster rządu, stańmy wszyscy do pracy, a serca nasze napełni duma, duma najświętsza, duma pracy dla dobra Ojczyzny.

Z działalności Kółka Rolniczego

Kółko Rolnicze w Ciepielowie założone zostało w roku 1922 przez p. Długosza Wacława, obecnego posła na Sejm. Dzięki założycielowi i Zarządom, Kółko rozwijało się pomyślnie i liczyło przeciętnie około 200 członków.

Mając na uwadze podniesienie kultury rolnej i duchowej wsi, kółkowicze z zapałem wzięli się do pracy w swej organizacji. Postanowili przedewszystkiem urządzić swe gospodarstwa tak, by stały się przykładem dla bliskich i sąsiadów. Ogólny kryzys rolniczy odstraszył niektórych członków, liczba ich nieco zmalała, jednak zostało wielu, którzy zdają sobie dokładnie sprawę, że jedynie organizacja może przyjść z pomocą rolnikowi i w niej należy szukać ratunku. Wspólnemi siłami zakupiono siewnik, tryjer. Czyszczenie zboża tryjerem i sianie siewnikiem, były doskonałem przykładem dla wykazania różnicy między siewem ręcznem, co spowodowało, że niektórzy członkowie łączyli się i wspólnie kupowali sobie siewniki. Obecnie Kółko liczy 55 członków. Niektórzy prowadzą gospodarstwa przykładowe pod kontrolą instruktorów i na zebraniach przedstawiają wyniki swej pracy, z której są zadowoleni.

Obecnie posiada również Kółko buhaja rasy czerwonej - polskiej, knurka rasy wielkiej - białej-angielskiej, radjo 4-ro lampowe, bibljotekę składającą się ze 100 tomów. Zebrania odbyw ją się przynajmniej raz na miesiąc i częściej, na których sami członkowie wygłaszają różne referaty dotyczące spraw gospodarczych lub też samorządowych.

Zebranie Kółka Rolniczego w Ciepielowie

W dniu 7 stycznia 1934 r. odbyło się zebranie Kółka pod przewodnictwem prezesa p. Posłusznego Bolesława. Na porządku obrad była sprawa propagandy Szkół Rolniczych. W tym celu Zarząd zwrócił się do prezesa Rejonowego Koła Wychowanków Szkół Rolniczych pow. Iłżeckiego p. Zająca Antoniego, który wraz z wychowankami p. Małaczkówną, p. Szczodrym, Mężykiem, przybyli na zebranie.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa, p. Bernat Józef wygłosił odczyt o potrzebie Szkół Rolniczych, poczem p. Małaczkówna podzieliła się z zebranemi, których było około 150 osób, swemi wrażeniami p. t. „Co mi dała Szkoła Rolnicza". Następnie p. Szczodry w słowach prostych a mocnych pełnych zapału trafiał do serc zebranym i przekonywał, że jedynem wykształceniem, które rozjaśnia umysł rolniko i na które każdy może sobie pozwolić i powinien— Szkoła Rolnicza. P. Zając w swem przemówieniu uwypuklił działalność wychowanków Szkół Rolniczych, którzy powracając na swą rolę i prowadząc gospodarstwo, starają się go tąk urządzić, by było widomym przykładem dla innych. Przemówienia wychowanków w których dało się odczuć zapał, chęć do pracy społecznej, wywarły duże wrażenie, gdyż zebrani gorąco oklaskiwali mówców. Po referatach wywiązała się dyskusja w której zabrał głos p. Mężyk Franciszek wych. i członek Kółka, który stwierdzał, że za mało jest jeszcze wych. Szk. Roln. w gminie Ciepielów i dlatego zachęcał by młodzież zapisywała się do Szkoły w Chwałowicach.

Następnie p. Pękała Jan miejscowy naucz. poruszył sprawę wychowania dzieci, zwracając uwagę, by rodzice w miarę możności starali się o oświatę dla swych dzieci, z którychby i rodzice i państwo miało pożytek. P. Szpyra Władysław Wójt gminy Ciepielów omówił jakich kandydatów winniśmy wysyłać do Szkół Rolniczych. P. Bajon jako dawny wychowanek opowiedział zebranym, w jaki to sposób po ukończeniu Szk. Roln. nie otrzymawszy z domu majątku prowadzi swój żywot, dorabiając się majątku choć w prawdzie niewielkiego.

Na zakończenie p. Lasek Antoni naucz. w gorących słowach wykazywał potrzebę organizacji i zachęcał do wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny.

Z Lipska nad Wisłą

Koło miejscowego Czerwonego Krzyża urządziło zbiórkę darów w naturze oraz pieniędzy, wśród obywateli osady Lipsko przed świętami Bożego Narodzenia, aby dać pomoc najbiedniejszej miejscowej dziatwie i ich rodzinom.

Społeczeństwo nasze pomocy nie odmówiło. Podkreślić należy, że bardzo chętnie co kto mógł, dawał. Zebrane zostało: gotówką 72 zł. 55 gr., w naturze: kartofli koło ośmiu korcy, maki pytlowej 5 kg., kaszy jęczmiennej 1 garniec, żyta 20 kg. Pan Władysław Jasiński z Daniszewa ofiarował 20 kg. mąki pszennej I-y gatunek.

Najbiedniejszych rodzin sprawdzonych przez członków P. Cz. K. okazało się 36. Wszystkie te rodziny w dniu 22.XII 33 r. dostały po: 1 kg. mięsa wołowego, po 1 kg. ciasta pszennego oraz po koszu kartofli. Prócz tego 4 pary bucików dla dzieci szkolnych najbiedniejszych, 5 ubrań dla chłopców, 6 metrów materjału na 2 sukienki dla dziewczynek, 2 sztuki ciepłej bielizny dla dzieci 50-letnich i 1 palto dla chłopca w wieku szkolnym.

Akcję opieki nad najbiedniejszemi— postanowili członkowie P. Cz. K. rozwijać nadal, niosąc pomoc w miarę możności. Nędzy jest dużo. Pomoc nasza skromna nawet w minimalnej części nie może zaspokoić wielkich potrzeb ludzi bez pracy, chorych, kalek, którzy marzą o zdobyciu kartofli, aby zimę przetrwać, jak sami powiadają. O projektach i planach rozpoczętej akcji — podamy wiadomości w najbliższym czasie.

W dniu 1.I-34 r. staraniem Z S. oraz miejscowej inteligencji została urządzona zabawa taneczna. Zabawa odbyła się w bardzo miłym nastroju. Dochód czysty z zabawy w sumie 40 zł. przeznacza się na urządzenie świetlicy Z. S. oraz prenumeratę pism, dla młodzieży uczęszczającej na piątkowe zebrania.

W dzień Nowego Roku odbyła się choinka w miejscowem Przedszkolu.

Dziatwy zebrała się spora gromadka razem z rodzicami. „Św. Mikołaj“ z tradycyjnym workiem, tak bardzo oczekiwany przez dzieciarnię — przybył. Roziskrzone oczy i uśmiechnięte buzie z ciekawością obserwowały „staruszka“, niecierpliwie zerkając na worek. Dzieci w wieku od lat 5—7 odśpiewały szereg kolend dźwięcznemi głosikami, wygłosiły również kilka aktualnych wierszyków, a na zakończenie zostały obdarowane słodyczami od „św. Mikołaja“.

Gwarnie i radośnie wracała dziatwa do domów, opowiadając sobie po drodze własne wrażenia.

W dniu 29 grudnia 1933 r. na piątkowym zebraniu młodzieży p. Jan Michalski wygłosił pogadankę p. t. „Znaczenie polskiego lotnictwa podczas wojny i w czasie pokoju“. Osób obecnych było 98. Również podał p. Michalski przystępne wyjaśnienie tyczące się zalet i wad ustrojów państwowych w państwach monarchicznych i demokratycznych oraz monarchji ograniczonych przez konstytucję, a to w celu przygotowania młodzieży do wysłuchania całego cyklu wykładów o projekcie zmiany polskiej, obecnie obowiązującej konstytucji. Młodzież nasza musi się orjętować i rozumieć dlaczego i co się dzieje w naszem państwie, musi być uświadomioną, musi się wychowywać w duchu społeczno-państwowym.

Cieszymy się niezmiernie, że nasze zebrania są coraz liczniejsze, że młodzież nabiera zaufania do swych prelegentów i chętnie śpieszy, by posłuchać wygłaszanych pogadanek raz w tygodniu każdego piątku.

Z KIELECKIEGO

Z życia w świetlicy

Za mało jeszcze doceniamy życie w świetlicy, zwłaszcza po małych miasteczkach i wsiach, a ma ono pierwszorzędne znaczenie. Na pozór zdawałoby się, że skupia ono tylko ludzi do życia towarzyskiego, tymczasem ma ono dużo szerszy zakres działania, a jaki opowiem, jak to było w Chęcinach.

Do niedawna Chęciny nie miały ani jednej sali ani lokalu, gdzieby można urządzić zabawę, odczyt, teatr, kinematograf, zebranie. Wreszcie po opróżnieniu gmachu poklasztornego przez więzienie, jedną z większych sal przeznaczono na cele publiczne, była to jednak sala dla publiczności dość trudno dostępna położona na piętrze, dojście po długich podwórkach, schodach, korytarzach, wieczorem zwłaszcza wobec braku światła prawie karkołomne. Jednak i tam ludziska się schodzili, bo innej sali nie było. Były tam choć rzadko przedstawienia, odczyty, zebrania. W roku ubiegłym dopiero Chęciny zdobyły się na małą, ale już odpowiednią świetlicę, ze sceną, kulisami, światłem elektrycznem, wejściem wprost z ulicy i choć brak w niej jeszcze do statecznego ogrzewania, które w najbliższych dniach zrobimy, zakładając centralne ogrzewanie, jest ta nowa sala cenną dla nas zdobyczą. Stanowi ona własność miejscowego Oddziału Związku Strzeleckiego, który chętnie jej jednak użycza wszystkim innym organizacjom społecznym, tak, że skupia ona obecnie całe wieczorne społeczne życie miasta.

Przez dzień cały opustoszała, na wieczór zapełnia się sala rojem ludzi. Dziatwa szkolna urządza sobie w niej amatorskie teatrzyki. Straż ogniowa wykłady i uroczystości. Związek Strzelecki wykłady, ćwiczenia, próby chóru, przedstawienia amatorskie, zebrania. Mieszczanie: różne zgromadzenia obywatelskie, przejezdne trupy przedstawienia i t. p.

Po ogrzaniu sala będzie miła, jasna ciepła i przytulna, każdy gość będzie mile widziany, a rozrzucone po stole pisma codzienne fachowe, humorystyczne i t. d. dadzą powód do wymiany zdań dyskusji, porad, wskazówek.

Stąd też wyjdzie wiele myśli pożytecznych w czyn wprowadzonych.

Budujcie więc wszędzie świetlice dostępne dla wszystkich, a tam gdzie środków na to brak, niech narazie jaka większa izba u sąsiada lub w szkole będzie zapoczątkowaniem takiej świetlicy. Czytajcie, gadajcie, uczcie się, pomagajcie sobie, bawcie się a życie nasze innemi popłynie torami.

K. Hempel.

Z Bodzentyna piszą do nas: macocha Stefana Jarosa chciała go „wyswatać” ze swą krewniaczką, w tym celu przybyła z nim na jarmark do Bodzentyna gdzie miała być i „upatrzona” panna, by się umówić o warunki ożenku. Siostra Jarosa stateczna i bogobojna niewiasta, chciała by zmówiny zrobić w Bodzentynie „na sucho” a dopiero w domu interes „oblać“ ale macocha „weselszego“ ducha, uważała, że koniecznie trzeba „zapić” sprawę bo będzie nie ważna—a że najczęściej zło góruje nad dobrem, więc szala przechyliła się na stronę macochy. — Po sutej libacji w mieście, towarzystwo wracało wieczorem do domu — przyszły pan młody, będąc pod „dobrą datą” gdy sanie zaczęły się luzować, chciał wyskoczyć, uczynił to tak niezręcznie ze złamał nogę, aż kości przebiły skórę, i kto wie czy nietrzeba będzie odjąć nogi ratując od zakażenia. Oto skutki zmówin poza domem „na mokro”. Gdyby był usłuchał mądrej siostry, uczta w domu nie byłaby tyle kosztowkła i młody, zdrowy człowiek nie leżałby w najlepszym razie ze 2 miesiące bezczynnie no i pytanie czy panna się „nie rozmyśli”! *X. X.*

Szczepienie koni przeciw nosaciźnie

W wyniku reskryptu woj. urzędu w Kielcach przeprowadzone zostanie przez pow. lekarza weterynaryjnego szczepienie nosacizny u koni. Szczepienie koni z m. Kielc odbywać się będzie na targowicy Pocieszka w dniach 8, 12, 15, 19, 22, 26 bm

Likwidacja Okg. Urzędu Ziemskiego

W Kielcach uległ likwidacji okr. urząd ziemski, a funkcje jego wcielono do urzędu wojew., w któ ym oprócz spraw reformy rolnej, będą załatwiane sprawy rolnictwa, weterynaryjne i ochrony lasów. Wymienione resorty ulegają przeniesieniu do gmachu przy ul. Wesolej. Na czele tak rozszerzonego wydziału stanie dotychczasowy prezes okr. urz. ziem. Sosnowski.

Czy więzienie Świętokrzyskie będzie zlikwidowane

Komitet Ochrony Puszczy Jodłowej w Kielcach czyni starania, acy wyrugować z Parku Narodowego im. Stefana Żeromskiego słynne więzienie na Ś-tym Krzyżu. Dochodzi do tego jeszcze ten szkopuł, że w lecie roku bieżącego odbędzie się w Warszawie Międzynarodowy Kongres Geograficzny, którego członkowie wyjadą następnie w góry Świętokrzyskie, oglądać tamtejszy rezerwat, a m. in. Park Narodowy Żeromskiego. Ciężko byłoby pokazać obcym, że w obrębie tej skarbnicy przyrody mieści się „Polska Syberja“ - więzienie które w prastarych murach historycznego klasztoru Benedyktynów założył przed 30 laty zaborczy rząd rosyjski. Ś-ty Krzyż mieści dziś 516 więźniów, sprawców największych zbrodni i przestępstw.

REDAKCJA W RADOMIU PRZY ULICY SIENKIEWICZA 7 (I piętro) czynna jest codziennie od godz. 10—15 za wyjątkiem niedziel i świąt.

TELEFON Nr. 30-45.

Artykuły nadesłane stają się własnością redakcji.

Rękopisów nie zwraca się

Opłatę za prenumeratę prosimy wpłacać na rachunek bieżący Komunalnej Kasy Oszczędności w Radomiu.

PRZEDPŁATA „GŁOSU WSI“: za cały rok — 8 zł., za pół roku — 4 zł., za 1/4 roku (kwartał) — 2 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 300 zł., 1/2 strony 160 zł. 1/4 strony 90 zł., 1/8 strony 50 zł., 1/16 strony 30 zł., 1/32 strony 18 zł.

Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr. — o poszukiwaniu pracy 10 gr

Wydawca i Redaktor: **Stanisław Gawroński.** Redaktor odpow. **Mieczysław Korczyński.**

Zakłady Drukarskie Sejmiku Radomskiego i S-ki, Żeromskiego 46.